

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jedno miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

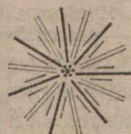
Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, w czasie przedświątecznym, numer niniejszy zamiast jak zwykle, z 12-stu, składa się z 20-stu stronni druku — przyczem dajemy i więcej nieco tekstu.

OD REDAKCYI.

Szanownych abonentów prosimy najuprzejmiej o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły, — o ile możliwości, wprost do Redakcyi.

Warunki prenumeraty i adres redakcyi mieszczą się w nagłówku każdego N-eru.

O popieranie pisma naszego, mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, obok nader silnego zastępu przeciwników, prosimy wszystkich szczerze nam życzliwych. Prospekty i N-ra okazowe „Roli“ wysyłamy na każde żądanie bezpłatnie.



Gwiazdka — światła jaśniej płoną
I na ziemi, i na niebie —
Dziś od wieków uswięcono
Modły, Panie, śląc do Ciebie,
Narodzeniu gwoli Twemu
W lichym żłobie Betleemu...

Śród maluzekich, Pan się rodzi,
Pan, co cały świat posiędzie,
Nad Betleem gwiazda wschodzi,
Co już wiecznie jaśnieć będzie —
Co u żłobu wspólnie zbierze
Króle, mędrce i pasterze.

Próżno odtąd duchy nocy
Walczyć będą w piekiel głębi —
Świat ich oprze się przemocy,
Duch miłości je pognebi,
Odkąd znana ludziom droga
Do zbawienia i do Boga!

* * *

Witaj święty dniu pogody
W ludzkich myślach, w ludzkiej duszy,
Świat dziś jasny, świat dziś młody
Swe cielesne więzy kruszy,
I nie tylko łaknie chleba,
Lecz i Prawdy, lecz i Nieba!

Witaj święty dniu radości,
Przebaczenia, ukojenia!
Dziś na ziemi Pan znów gości,
Myśl człowieczą opromienia;
Czystym ogniem w sercach płonie,
W uścisk bratni wiąże dłonie.

Odpowiedź na odpowiedź

(w kwestyi t. z. „emancypacyi“ kobiet).

Numer 45 „Roli“ z r. b. przyniósł nam miłą niespodziankę, a mianowicie: „Kobieca odpowiedź na męskie programy“, to jest na nasze wezwanie, wystosowane do ogółu ludzi myślących (1), aby wspólnymi siłami opracować, albo raczej wyprostować najżywniejszą z naszych kwestyj społecznych — „kwestyę kobiecą“, którą podnieśliśmy w stułetnią rocznicę emancypacyi kobiet na zachodzie Europy.

Z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że oponentką naszą jest panna Julia Terpiłowska, autorka znana już w literaturze polskiej, kobieta z głową i z sercem, diastunka dobra i piękna wśród młodego pokolenia kobiet dorastających.

P. Terpiłowska rozsiała już po pismach wiele utworów poetyckich, a niektóre z nich, jak np. „Wieczornica“, „Do irlandzkiej dziewicy“, „Pieśń rekruta“, „Serce kobieca“, mogą służyć jako dowody, że Duch Boży wśród nas jeszcze gości, pomimo prądów i kierunków zanadto realnych, któreby chciały kolebkę Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego przerobić na jeden wielki kantor bankierski, rojący się dziećmi Izraela.

Na nieszczęście, ofiarą tych nowomodnych prądów i kierunków, padły już niektóre nasze literatki, które idąc po tej drodze pochyłej, źle służą krajowi i społeczeństwu swemu, a najgorzej same sobie.

„Nie gaście ognia“ — wołał Paweł święty — jednakże to wołanie nie doszło do obozu naszych realistek w literaturze, i prowadzą też one dalej tendencyjnie dzieło wyrotu społecznego i moralnego, nie wiedząc same co czynią.

Dla realistek naszych, społeczne odrodzenie kobiety jest kwestyą zupełnie podrzędną; — dlatego też legiony tych realistek milczą, a natomiast najpierwszy i najważniejszy głos zabiera idealistka i poetka nasza. Dzięki jej za to!

Bądźco bądź, fakt odpowiedzi p. Julii Terpiłowskiej dowodzi, żeśmy nie dzwonili na głuchych, że są i u nas kobiety, które interesują się zadaniami społecznymi, stanowiącemi rację bytu naszego, — i kobiety przytem, które nie holdują niewolniczo tradycyjnym owczym pędem, dążącym do tego, aby całe życie niewiasty zamknąć w ciasnej sferze strojów i zabaw, albo też pragnień nigdy i niczem nie zaspokoynych; — mężczyzn zaś, to jest mężów i ojców, o tyle zrobić uczestnikami takiej owczej kwestyi kobiecej, o ile mężczyźni są potrzebni do załatwiania rachunków żon i córek, w sklepach, w magazynach mód i u jubilerów.

Taką drogą utartą, choć dosyć pochyłą, idziemy sto lat z górą, od czasów Stanisława Augusta, — idziemy wśród bałwów, tańców i zabaw, — i zaszliśmy na jakieś bezdroża, z których wydostać się na prosty gościniec koniecznie nam potrzeba, a co zaś da się znowu osiągnąć tylko przez kobiety, żony i matki nasze, lepiej niż dotąd pojmujące swoje posłannictwo w rodzinie i w społeczeństwie.

(1) N-ra „Roli“ 33, 34, 35 i 36.

Szanowna redakcja „Roli“, w kilku słowach wyrażonych w odsyłaczu przy artykule panny Terpiłowskiej, ułatwiła nam odpowiedź oponentce naszej, gdyż i my nie na wszystkie jej wywody bezwzględnie zgodzić się możemy. Przedewszystkiem zaś nie przyznajemy się do tego, abysmy kiedykolwiek żądali, iżby wszystkie bez wyjątku kobiety nasze były idealnie doskonałemi. Przeciwnie; chcemy brać ludzi jakimi są, ale wymagamy od nich poczucia i pełnienia obowiązków stanu i powołania, wedle sił i możności każdej jednostki.

Wszakże i Kościół święty, zalecając nam „siedm cnót kardynałnych“, nie zaleca bezwzględnie jedności wszystkich siedmiu razem, ale wybór zostawia do woli, a zatem cieszy się i raduje widząc, że jednostka chrześcijańska uznaje doniosłość tych cnót i rozumie potrzebę pełnienia choćby jednej z nich, podług siły swojej. Nic innego nie mieliśmy na celu, stawiając przed oczy kobiet naszych owe dwanaścioro zaleceń ekonomiczno-społecznych, ułożonych dla kobiety w rodzinie i w społeczeństwie.

Wskazując te wytyczne punkta prostego zdaje się programatu, myśleliśmy po staremu: „Ożyj każda w swoim kółku co każe Duch Boży, — a całość sama się złoży“!

Na zarzut tedy szanownej oponentki, co do naszej „sławnej konsekwentności męskiej“ — odpowiadamy faktami:

1) Żaden rozumny mężczyzna nie powstaje nigdy na kobietę poświęcającą się uczciwej pracy. Znamy w Warszawie wielkie powagi naukowe, literackie i społeczne, które radują się, że kobietom-doktorom w Warszawie dobrze się podobno powodzi i że mają nierównie więcej praktyki, aniżeli czasu dla zadośćuczynienia obowiązkowi swego zawodu. Od siebie osobiście dodajemy: Cześć takim pionerkom uczciwej pracy kobiecej w Warszawie!

2) Tylko co zamknięty w Petersburgu zjazd farmaceutów uznał w zasadzie potrzebę otworzenia kobietom wstępu do pracy w aptekach i nadania im prawa ubiegania się o stopnie prowizorów, którzy jak wiadomo mogą zarządzać aptekami.

3) Widzimy kobiety na stanowiskach: dyrektorów, inspektorów, dozorców i nauczycieli w szkołach żeńskich, na pensjach, w instytucjach i innych zakładach naukowych.

4) Widzimy kobiety telegrafistkami, kasyerkami, buchalterkami; widzimy kobiety pracujące w redakcjach pism i w bibliotekach.

5) Widzimy kobiety w sklepach i w magazynach, na stanowiskach subiektów handlowych lub sekretarzędów do korespondencji krajowej i zagranicznej.

Słowem, w obecnych czasach, dla kobiety świat otwarto szeroko, wybór rodzajów pracy wielki i rozmaity. Mamy już posady kobiece wcale dobrze płatne, ale społeczeństwo jest wymagające i dla pięknych oczów, czarnych lub błękitnych, posad tych nie ofiaruje, lecz wymaga, żeby kobieta-kandydatka, ubiegająca się o posadę, miała koniecznie k w a-

lifikacyę odpowiednią pozycyi, jaką chce zająć na szczeblu społecznym.

Żadna nauka specjalna nie przychodzi dziewczynce darmo, razem z kolorem oczów lub włosów; — naukę zapewne daje szkoła, ale do szkoły przygotowują dom i rodzina, a właściwie matka, która jest węgielnym kamieniem rodziny i społeczeństwa, sprawczynią terażniejszych i przyszłych losów naszych. Jakiegokolwiek szukalibyśmy wyjścia w kwestyi „męskiej“ lub „kobiecej“, zawsze dojsć musimy do jej źródła — do matki, na której ta kwestya, jakby na opoce, spoczywa. Dlatego też w sierpniowych artykułach naszych podkreśliliśmy znacząco zaszczytne stanowisko matki i jej obowiązki w rodzinie i w społeczeństwie, nie pomijając przytem tych kobiet, którym los odmówił miejsca u własnego ogniska domowego i skazał je na bytowanie samotne.

Społeczeństwo zapewnia dziś kobiecie samotnej rozmaite rodzaje pracy, a zatem mniej lub więcej wygodny byt materyalny i pełną godności pozycyę w świecie towarzyskim; ale nie może kobiety uszczęśliwić i zadowolić jej moralnie, bo wedle słów komedyi: „Dla miłego grosza“:

„Jest jeszcze na świecie coś, — oprócz pieniędzy“!

To „coś“ — jest to zwykle, zbyt powszednie u nas, ale wielkie i święte stanowisko kobiety w rodzinie i w społeczeństwie; to posłannictwo, któremu równego niema na świecie, to wielka wygrana na loteryi życia, z której, niewiele kobiet chce i umie jak należy korzystać.

Dla mężczyzny świat jest domem, — dla kobiety dom jest światem i stolicą jej królowania. U domowego tylko ogniska i na czele rodziny kobieta odpowiada celowości swego przeznaczenia.

Na każdym innym szczeblu społecznym, lada przeciętny mężczyzna łatwo kobietę zastąpić może, ale u ołtarza rodziny, największy geniusz mężki nie wyręczy kobiety, którąśmy na innym miejscu nazwali: „twórczynią ducha wśród wątłego ciała“.

„Plan „przykazań“ dla mężczyzny i jego stosunek do kobiety“ szanowna oponentka nasza opracowała doskonale. Przyjmujemy też ten plan w zupełności, z warunkiem małym, aby kobiety nasze zrobiły ogół mężczyzny naszych takim, jakim mieć go pragną, bo ta robota wyłącznie do nich należy, bo świat cały wie o tem, że „nami rządzą — kobiety“, że:

„Każda z nich w roli siostry lub kochanki

„Matki lub żony, — prawdziwej bogdanki“,

a nawet zwykłej kobiety towarzystwa, wpływa magnetycznie na życie i usposobienie mężczyzny, na jego zwyczaje i obyczaje, na jego terażniejszość i przyszłość, i na całą jego indywidualność.

Chciejcie tylko, a potrafcie odrodzić niejako moralnie to nasze społeczeństwo i skierować je na lepszą drogę życia; lecz przystępując do tej wielkiej i poważnej pracy, wyleczcie się same z chorób wieku, z bezcelowości w ży-

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Michaś poetyzował Irene.

— Dlaczego jesteś pan na łasce von Kramsta? — zapytała nagle.

Michaś zadygotał, słowa jej ukłuły go boleśnie; spojrział badawczo w jej oczy. Ona patrzyła na niego z tą niewinną miną naiwnego dziecięcia, które często popełnia bezwiednie okrucieństwo, mówiąc co myśli.

— Pani, — odrzekł łagodnie — mylisz się, sądząc, że przyjąłbym łaskę nawet od pana von Kramsta; zarabiam u niego na przyszłe utrzymanie się w uniwersytecie, bo nie chcę być ciężarem ojcu.

— O! tak, wiem, że von Kramst jest hojnym... a wiem i to, że pan możesz nie dbać o hojność ludzką, możesz iść o własnej sile.

Michasiowi krew buchnęła do głowy. Irena dziecięcą naiwnością, wypowiadała prawdę, o której dotąd nie wiedział. Czyż w istocie zarabiał wynagrodzenie, które mu ofiarował Włodzimierz za owe lekcye polskiego języka? A jeszcze od-

dwóch tygodni, przerwana została nauka: von Kramst regulował stosunek serwitutowy z włóścianami, stawiał szpital na granicy, między Żerdzią a Wilczanką, zaprowadzał u siebie gospodarstwo leśne, podnosił rolną kulturę przez wielkie nakłady, porał się z nowozacieżnymi oficyalistami, słowem pracował od świtu, do nocy, bez wytchnienia, tak, że nie wystarczało czasu na one lekcye. Wprawdzie Michaś pomagał Włodzimierzowi w utrzymywaniu rachunków, ale rzecz dziwna, Włodzimierz i temu podolał w swym osobliwym zapale do pracy. Jakież to był zarobek na utrzymanie przyszłe w uniwersytecie? Irena ma słusność: łaska, hojność von Kramsta. Rumieniec wstydu oblał czoło Michasia.

— Bądź błogosławioną, pani! że się mną, mizernym zajmować raczysz — odrzekł po chwili milczenia — bądź błogosławioną, że mnie naprowadzasz na drogę dostojności, honoru, którą tylko iść nie umiałem.

— Ależ ja nie podejrzewam, ani dostojności, ani honoru pana — przerwała Irena. — Brat mój miał dzisiaj zaproponować panu zajęcie w biurze mego ojca, lecz skoro chcesz pan skończyć nauki, propozycya nasza upaść musi.

— Tak, pani, skończę uniwersytet. Szukałem właśnie pana Henryka, i nie znalazłem go w tłumie, a chciałem się dowiedzieć, czego żąda odemnie pan bankier.

— Zkądżeś pan wiedział, że Henryk życzy sobie rozmówić się z panem?

ciu, z lekkości i próżności. Przeście być lalkami salonowymi i zabawką mężczyzn, a starajcie się raczej być tem zdrowem, silnem ziarnem społecznem, które wydać musi zdrowe i pożyteczne owoce — zarówno dla dobra jednostek jak ogółu naszego.

Dzięki stokrotne szanownej oponentce naszej za prawo głosu jakie nam dała w kwestyi już tonącej poniekąd w rzece zapomnienia. Oby za jej godnym naśladowania przykładem poszły i inne nasze kobiety myślące. oby się poruszyły umysły i pióra w rękach mężczyzn i kobiet naszych, a może wówczas, zbiorowemi siłami, przy wzajemnej dyskusyi, przy wyczerpaniu rozmaitych *pro* i *contra*, przy wymianie sprzecznych myśli, zdań i przekonań, doszlibyśmy nareszcie do jakiegoś dodatniego rezultatu w tak nazwanej „kwestyi kobiecej“, która u nas, bądź co bądź, istnieje i domaga się słusznego prawa obywatelstwa.

Niemniej serdeczne dzięki składamy Szanownej Redakcyi „Roli“ za gościnne udzielenie nam w kolumnach swego pisma pierwszego i honorowego miejsca dla debatów w tej żywotnej „kwestyi kobiecej“. Cenimy zaś to tem więcej, że jednocześnie inne pisma warszawskie z kierunkiem „trzeźwym“, odmówiły nam stanowczo nawet ostatniego u siebie kącika, dla tejże sprawy moralnego odrodzenia naszego społeczeństwa, — sprawy, która co prawda na giełdzie warszawskiej nie ma ani kursu ani odnośnych notowań, a zatem może być zupełnie obojętną dla prenumeratorów. „Rola“ widocznie trzyma się zasady która głosi, że: „nie samym chlebem tylko żyjemy“ i podawanemu hołduje ideałom, wyższym celom i zadaniom społecznym, także źle notowanym na giełdach, ale przeto „Rola“ jest gotową służyć każdej sprawie dobrej i nieraz o nią walczyć musi z ogółem.

W takich alternatywach upływa siedm lat istnienia „Roli“, siedm lat ciężkiej i nierównej częstokroć walki — jak my to i tutaj zdala od Warszawy widzimy — walki o ideę, ale dzięki tej idei „Rola“ właśnie żyje — i żyć, da Bóg, będzie.

Szczęście więc Boże „Roli“ w następującym dla niej septenacie.

Feliks Wesotowski.

z Petersburga,
w Listopadzie 1889 roku.

Listy z Galicyi.

XLIII.

Dnia 5 Grudnia 1889 r.

Suż dawno nie rozmawiałem z czytelnikami „Roli“; w ciągu pięciu lat przerwa tak długa dopiero pierwszy raz się zdarzyła, mam atoli nadzieję, że mi tego za złe nie weźmiecie, zwłaszcza jeśli powiem, że za przykładem innych szlachciców galicyjskich, sprzedawszy w tym roku

— Niechcący słyszałem rozmowę pana bankiera z synem.

Wyraz twarzy Ireny zmienił się nagle, odpadła od niej naiwność dziecka, a odmalował się niepokój.

— Mówili o panu, a pan nie wnięszales się do rozmowy?... I cóż pan słyzałes?

— Ci panowie szli przez taras, przechodząc koło okna rozmawiali o pani, o pannie Zapolskiej, a wreszcie o mnie...

Teraz zdwoił się niepokój Ireny.

— Co mogli mówić o mnie i o pannie Jadwidze? — pytała niby obojętnie.

— Pan bankier utrzymywał, że pani będziesz tłumaczem pragnień brata przed panną Zapolską.

Irena zarumieniła się, lecz powściągnęła swoje zmieszanie, i jakby znękana od przypomnienia czegoś dolegliwego rzekła:

— Och! smutna to nasza rodzinna historia!.. ulę sercu, gdy się zwierzę panu z tej tajemnicy naszej... pozwalasz pan?

— Pani jesteś najszlachetniejszą, bo przebaszasz ciężką winę śmiałkowi, którego mogłaś kazać wyrzucić za drzwi swym lokajom...

— Nie mówmy o tem! — przerwała. — Pan wiesz, że brat mój podlega chorobie? — I cóś, jak lży, zamdliło jej oczy.

na pniu pszenicę, zrobiłem wycieczkę do Paryża, by ze szczytu wieży Eiffel rozesłać moim sąsiadom karty korespondencyjne z wizerunkiem tego, wielce niekształtnego, „cudu świata“. Wróciłem dopiero podczas agitacji wyborczej, która w tym roku niezmiernie nas zajmowała, ledwie zaś ta się skończyła, należało wziąć udział w obradach sejmowych. Tak więc lotem błyskawicy zbiegło kilka miesięcy i ledwie teraz, gdy już wkoło leżą śniegi na dwa łokcie, mogę spokojnie zająć się do pisania. Czy jednak w przyszłym miesiącu znów mi co nie przeszkodzi, tego w tej chwili nie mogę przewidzieć, zwłaszcza że po Nowym Roku odbieramy wynagrodzenie za prepiniacę, szlachcic zaś, gdy w kieszeni czuje pieniądze, wciąż niema czasu i o pracy ani pomyśli.

Wybory nie skończyły się ani tak źle, jak to przepowiadał hr. Stanisław Tarnowski w swojej broszurze politycznej, ani znów tak dobrze dla obozu postępowego, jak tego pragnął p. Romanowicz ze swymi zwolennikami. Stronnictwo konserwatywne zdobyło większość, opozycja zaś wespół z rusinami liczyła ledwie 40 posłów, co wobec 150, z których Sejm się składa, nie było siłą zbyt groźną. Ale mimo to, jeden z jej wybitniejszych szermierzy, mianowicie p. Tadeusz Romanowicz, słaby publicysta, a jeszcze słabszy polityk, wszedł do Wydziału krajowego, a stało się to dla tej racyi, że według naszej ordynacyi wyborczej, Sejm głosuje na członków Wydziału, których jest razem 6, w sposób następujący: jednego wybierają posłowie większej własności (szlachta); drugiego przedstawiciele miast; trzeciego posłowie włościańscy; a zaś na ostatnich trzech głosuje cały Sejm. Otóż p. Romanowicz, jako poseł miasta Lwowa, został podniesiony na tarczy miejskiej, gdyż prawie wszyscy posłowie miast oddali mu swoje głosy.

O ile na tym wyborze kraj dobrze wyjdzie, przyszłość to dopiero okaże. Marszałek oddał mu departament przemysłowy, jeśli więc gdzie, to tam, głośny niegdys obrońca przemysłu krajowego może okazać co umie i potrafi. Zachodzi teraz pytanie, co się stanie z organem, redagowanym dotąd w duchu liberalno-żydowskim przez p. Romanowicza w grodzie podwawelskim. Chociaż był on zawsze bardzo mdły, mimo to utrzymywał się w Krakowie, gdyż obok „Czasu“ nie było tam przedtem dziennika postępowego. P. Romanowicz nie był nigdy publicystą szerszego kroju, horyzont jego nie sięgał po za rogatki galicyjskie, ale zato miał pewną rutynę i był lepiej, niż ktokolwiek inny obznajmiony z ustawami krajowym. Dziś, gdy jego braknie, pozostaną w złożonym przezeń dzienniku same zera... Nie trudno więc przewidzieć, na czem się to skończy.

Sejm tegoroczny nie złożył dowodów zbyt wielkiej płodności, i jeśli mam prawdę wyznać, nie uchwalił ani jednej takiej ustawy, któraby szerszy ogół mogła interesować. Przyczyny złego należy szukać głównie w poprzednim Wydziale krajowym. Zwyczajem jest z dawien dawna przyjętym, że albo rząd sam, albo też Wydział, staje przed Sejmem z rzeczą z góry obmyślaną i opracowaną w szczegółach, po-

— Słyszałem, że jest cierpiącym, ale to przecie da się wyleczyć — pocieszał ze współczuciem.

— Tak, lekarze mają nadzieję, jeśli od naszego nie-szczęśliwego pacjenta odsunąć zdołamy wszystko to, coby go niepokoić, lub zasmucić mogło, musimy nie sprzeciwiać się nawet jego manjom.

— A więc zdrów będzie?

— Są zdarzenia, w których usiłowania nasze marnieją a do umysłu Henryka zakrada się rozpacz i stan taki, przy jego cierpieniu, grozi zupełną utratą rozumu. W chwilach więc podobnego rozdrażnienia, ludzimy biedaka nadzieją ziszczenia jego pragnień — i to go podtrzymuje, lękamy się jednak, aby niedomyślił się prawdy... zwłaszcza, że nie chce opuścić Drzazgowa... a wtedy... och! to okropność! — I zakryła oczy rękami, przed widmem obłąkanego brata.

— Więc to pobyt w Drzazgowie tak źle wpływa na pana Henryka? — zapytał niesmiało, w obawie niedyskrecyi, Michaś.

— Henryk kocha pannę Jadwigę.

— Pan Henryk! — zawołał w zdumieniu Michaś.

— Tak i to będzie przyczyną... O Boże, mój Boże! — zawołała jakby przerażona straszną przyszłością...

— Ależ to nieszczęście! — wyrzekł on.

— Chodzi nam o to, żeby go zwodzić do czasu, póki się nie wyleczy, ale w tem potrzebny udział panny Jadwigi

słowie zaś mają tylko obowiązek zbadać ją wszechstronnie. Otóż jak długo był marszałkiem s. p. Zybkiewicz, mąż pełen inicjatywy i energii, Wydział krajowy zachęcany jego przykładem, myślał wciąż o nowych ustawach; odkąd atoli jego brakło, dobre niegdyś plany poszły *ad acta*, a zostały zaś tylko dobre chęci, które, jak wiadomo, same nie na wiele się przydadzą. Sejm tegoroczny zrobił jednak rzecz jedną, nie tyle pożyteczną co piękną, bo gdy rząd podczas rozpraw nad ustawą o pisarzach gminnych, sięgnął ręką po skrawek autonomii, Sejm zawołał: warał i nie dał się skrzywdzić. Już to panowie austriacy umieją oryginalnie postępować. Pod wpływem strachu dają konstytucję, wszelako ledwie nieco ochłoną, radziby ją odebrać, a że nie wypada tego jawnie czynić, przeto usiłują ją ścieśniać nowymi ustawami. Na nasze szczęście tym razem jeszcze im się to nie udało.

Z powodu wielkiego braku paszy kłeska rolnicza w Galicyi jest tak wielka, że jej rozmiarów w tej chwili nawet przewidzieć nie można. Prawie we wszystkich powiatach włościanie nie mają czem inwentarza przezimować, sprzedają krowy po 6 i 7 guldenów, konie po dwa i trzy. Bydło rogate idzie na rzeź, z koni ściągają żydzi skórę.

Nie przesadzaj, jeśli powiem, że tej zimy bydła straci Galicya najmniej $\frac{1}{3}$, a koni roboczych połowę. Jeżeli się wprawdzie wierz, że inwentarza nie mieliśmy nigdy za wiele, raczej za mało, skutkiem czego ziemia nasza nie mogła być dotąd ani należycie znawożona, ani obrobiona, to dopiero wtedy kłeska tegoroczna przedstawi nam się w swojej całej grozie. Nim odzyskamy to, co stracimy, minie kilka lat, tymczasem produkcja rolnicza zmniejszy się u nas rocznie o kilkanaście milionów. Przyszłość zatem nie przedstawia nam się w świetle zbyt różowem. Rząd widząc nasze położenie popieszył z pomocą i tegorocznemu Sejmowi dał do dyspozycji 900,000 guldenów, z których część jedna pójdzie na darowizny, część zaś druga na zwrotne pożyczki. Kraj dodał ze swej strony na te same cele 400,000 guldenów. Biedacy mogą zatem choć jedną łzę otrzeć.

Przy tej sposobności nasuwa nam się jedna uwaga: Do czego doprowadza manchesterska szkoła ekonomiczna, której zasady są tylko dla żydów korzystne, o tem przekonujemy się podczas biedy tegorocznej. Po za rogatkami Lwowa i Krakowa mięso kosztuje funt 10 centów, a w miastach po 25 cent. Cóż to za okropna lichwa! Ale przeciw temu nie pomogą narzekania publiczności, u nas bowiem panuje zupełna wolność na polu handlowo-przemysłowem, i gdyby nam rzeźnicy kazali płacić po guldenie za funt mięsa, musielibyśmy czynić zadość ich woli, gdyż do zniżenia ceny nie może ich nikt zmusić.

Dyrekcja propinacyjna jest bardzo zadowolona, ponieważ rezultat dotąd osiągnięty przeszedł jej oczekiwania. Cały dochód z propinacji przyniesie najmniej, 3,485,000 guldenów, a może nawet dojdzie do 4 milionów. Wynik ten może być uważany jako w najwyższym stopniu zadawalniający, daje bowiem zupełną pewność, że ułożony plan amortyzacji

Doktorzy utrzymują, że po odbytej prawidłowo kuracji, będzie mógł znieść zawód, bez szwanku na umyśle; tymczasem ja nie mam odwagi do błagania panny Jadwigi, aby przyjęła na siebie tak dziwną rolę w tej sprawie.

— Panna Jadwiga potrafi być aniołem pociechy i świętą przez ofiarności — mówił z zapałem Michaś. — Jeśli pani mi zezwoli przedstawię całą tę sprawę pannie Zapolskiej.

Tym razem nieklamana radość błysnęła w oczach Ireny, wyciągnęła rękę do Michasia.

— Jaki pan dobry!... A więc dziś jeszcze rozmówisz się z panną Zapolską? spotkasz się z nią tu, gdy będzie przechodziła do garderoby. — I nie czekając na odpowiedź Michasia dodała.

— Jeszcze jedna prośba: oto, żeby się powiodło nasze zadanie, potrzebna jest tajemnica, niezręczność bowiem lub zła wola ludzka wszystko zniweczyć może. O tej ofiarności panny Jadwigi, nikt, prócz jej, mnie i pana wiedzieć nie powinien. Boję się ludzi, gdy chodzi więcej, jak o życie mego brata... boję się zwłaszcza von Kramsta, gdyż on ma szczególne upodobania w jątrzeniu ran bliźniego, w psowaniu, dla swej rozrywki, wszystkiego, co spotka na swej drodze.

— Pan von Kramst jest szlachetnym, mylisz się pani, przypisując mu płochosć, lub złą wolę.

— Wiem ja kto jest von Kramst i dlatego żal mi was którzy go nie znacie. Von Kramst obwoził swą oryginalność

pożyczki propinacyjnej, nietylko ściśle będzie dotrzymany, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa spłata całego długu nastąpi przed upływem lat 26, przyczem można się spodziewać, że jeżeli interes będzie się rozwijał w granicach normalnych, cały fundusz rezerwowy, a przynajmniej znaczna jego część, stanie się własnością funduszu krajowego.

Ponieważ kto inny pisze Wam o procesie wadowickim, przeto tę sprawę nie będę się zajmował w moich listach miesięcznych, sędzę jednak, że za złe mi nie weźmiecie, jeśli przytoczę słowa wrogiej nam „Kreuzzeitung“, która pod tytułem: „Arfrykańskie polowanie na niewolników w Europie“ umieściła temi dniami obszerniejszy artykuł, z którego te słowa wyjmuję:

„Co procesowi wadowickiemu nadaje szczególniejszy interes, i co uważać trzeba za ważny przyczynek do dziejów oświaty i cywilizacji naszego czasu, to okoliczność, iż intelektualni sprawcyi zbrodni, którą proces ma ukarać, są bez wyjątku żydzi; charakterystyczną jest działalność członków tej rasy w monarchii austriackiej, a dowodzi ona niezbitcie, czego chrześcijanie mogą się spodziewać, jeżeli pozwolą tym obcym przybyszom tak się osiedlać i rozszerzać, jak w Galicyi i na Węgrzech. Ponieważ handel nierogacizną tym hyenom w postaci ludzkiej dostatecznie się nie opłacał, rzucili się więc na kupczenie ludźmi i nakazali swoim poganiaczom polować na ludzi. Nigdyby gospodarka podobna nie przybrała takich rozmiarów, gdyby ci żydowscy oszuści nie byli się chwycili środków przekupywania“.

Straszne musi być postępowanie żydowstwa, skoro wroga nam „Gazeta krzyżowa“, która za wszelką cenę radaby nas wyteplić, uczuła litość i wzięła nas w obronę. *Sapienti sat.*
Rolarz.

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIEGA SZÓSTA.

II.

Lewica: oportuniści i radykałsi.

(Dalszy ciąg.)

Wiadomo jaką rolę Mustafa odgrywał w Tunisie i pewien dyplomata, który zajmował niegdyś jedno z najwyższych stanowisk w regencyi, opowiadał mi szczegół niezmiernie orientalny. Gdy zaprowadzono telegraf do Barda, pierwsza depesza jaką nim wyprawiono była taka: „Prośba o odesłanie spodni beja, które zostawił na łóżku Ismaila“.

Darowizny uczynione w takich warunkach przez beja swemu faworytowi nie mają żadnego znaczenia. Każda pra-

po całym świecie, wszędzie dojmował się do dusz ludzkich, żeby je rozkrwawić; kto się zbliżył do niego, zaufał mu, ten przepadł. Von Kramst jest przesycony życiem, które musi podtrzymywać sztucznie, coraz to nowem wrażeniem, inaczej w napadzie spleenu swego, obebrałby sobie życie.

— I ja kiedyś osądziłem, jak pani, von Kramsta, — odrzekł Michaś — bo nie rozumiałem go; dziś jednak pewny jestem, że on nie bawi się w ludzi. Mylisz się pani! — człowiek ten nie przesycony życiem, ale raczej rozdrażniony niedzą społeczną; jego natura domaga się szlachetności na szerokiej przestrzeni...

— A ja panu mówię, że nie ja, lecz pan się mylisz, — przerwała, — wiem co von Kramst zostawił po sobie w Wiedniu, w Berlinie, w Petersburgu, w Paryżu... Nie, nie! nie jest to człowiek szlachetny, ale samolub, duszożerca, dla zasylenia czczości swej wewnętrznej.

W Michasiu odezwało się uczucie przyjaźni, upominające się za Włodzimierzem. Pamiętał on von Kramsta zagadkowego niegdyś w swem postępowaniu z ludźmi; ale teraz wie już Michaś, że to było olśnienie gniewem, wobec nieprawości, obłudy, napad niedowierzania i zgryźliwej mizantropii, po zawodach, pesymizm — fatalna maczuga, zabijająca na razie szczęście cudze i swoje. Wszelako von Kramst nie był ateuszem, ale tylko sceptykiem, niedowierzanie jego rozwiać się musiało na cztery wiatry, wobec poczucia obo-

ca bezwątpienia winna być wynagradzana, ale tutaj zapłata była za wysoka.

Czyż można przypuścić, żeby naprzykład jakiś monarcha francuzki, w chwili szału, podarował swojemu towarzyszowi rozpusty majątek należący do College de France albo dobra i dochody zapisane Towarzystwu Dobroczyńności publicznej?

Nieraz zresztą nadużywano zaufania beja. Wiadomo jak się to wszystko tam odbywało.

Co Poniedziałek, bej dawał pewien rodzaj audyencji, na której rozstrzygał wszystkie sprawy, jakie mu przedstawiono. Bej nigdy nic nie podpisywał; jeżeli się zgadzał na decyzję, zaproponowaną przez swego pierwszego ministra, Mustafę ben Ismaila, dawał głową znak potakujący. Wtedy kanclerz wydobywał z szkatulki pieczęć bejowską, a Mustafa przykładał ją na dokumencie. Mustafa miał przygotowane różne akta darowizny; proponował naprzykład jakąś karę na tunetańczyka, który się dopuścił jakiegoś występku, bej kiwnął głową na znak że się zgadza. Mustafa brał pieczęć i przykładał ją nie na wyroku ale na akcie darowizny.

Gdyby Francya nie była rządzona w tej chwili przez szumowiny wszystkich krajów, kwestya ta nie byłaby nigdy chyba poruszona. Rząd francuzki byłby zrobił to co robi rząd angielski dla rajachów i innych osób wielkiego znaczenia w Indyach, które wydała z ich kraju; byłby wyznaczył Mustafie przyzwoitą pensję i byłby mu kazał siedzieć cicho.

Tymczasem wytoczono proces, i tutaj to ukazuje się Floquet. Gdyby jaki oportunistą odegrał był taką rolę, jaką odegrał Floquet w tej sprawie, wszyscy Mareci, Rocheforci i Mayerowie byłiby wsiedli na niego, jak to mówią, jak na burą sukę, ale radykalistyczne infamie pachną im zawsze.

Widoczną jest rzeczą, że Floquet udając się do Tunisu, jako przedstawiciel Mustafy, nie pojechał tam jako adwokat zwyczajny, ale jako wiceprezas izby, jako wpływowy człowiek polityczny: zrobił poprostu to, co zrobił Grey stając jako obrońca Dreyfusa; zrobił to co Wilson rekomendując ludzi: frymarczył swoim stanowiskiem urzędowym, używał go w celu zaciągnięcia swoim wpływem na beju, na władzach francuzkich i na sądach. Wiedział doskonale, że go tam po to posłano.

Mimo tego wszystkiego, pretensje byłego faworyta beja były tak niemoralne, tak przeciwne wszelkiemu prawu, że projekt ugody, zaproponowany przez pana Sautter de Beauregard, wykazywał już że Mustafa nadużył swego wpływu i że zaszło podejsście.

Sądy nie osmieliły się przyznać słuszności Floquetowi i jego interesującemu klientowi. Po raz pierwszy kolegium Sadiki otrzymało od miejscowego sądu, zwanego Charea, wyrok potępiający Mustafę i skazujący go na zwrot dóbr nieprawnie zabranych. Administracya, zamiast wykonać wyrok, dla zyskania czasu zażądała *exequatur* od trybunału francuzkiego. Floquet utrzymywał, że wyrok jest nieważny, ale trybunał francuzki wydał postanowienie, mocą którego

wiązku względem społeczeństwa, bez wymagań, żeby ono odzwajemniało się nam rozkoszą.

— Obstaę przy swoim, — mówił Michaś — pan von Kramst jeżeli błędził, to przedewszystkiem najbardziej nieszczęśliwił siebie.

— Czyż nie rozumiesz pan, że tu gra namiętności von Kramsta skupia się przy panie Jadwidze?

A gdy Michaś zdumiony czemś, co mu Irena ukazywała, jako niespodzianą możliwość, nie mógł się zaraz zdobyć na odpowiedź—ona tymczasem ciągnęła dalej.

— Von Kramst bawi się teraz w pannę Zapolską, która jest dla niego nowością; pan Kruszewski i pan, jesteście tylko komparsami, w grze jego. Cóżbyś pan na to powiedział, gdyby panna Jadwiga pokochała von Kramsta?

— Byłoby to wielkiem nieszczęściem dla panny Zapolskiej, gdyby kochała bez wzajemności.

— Ale gdyby von Kramst zabiegami swemi, które przecie spostrzedz już pan musiał, bo je wszyscy widzimy, gdyby von Kramst przyczynił się do spotęgowania tej miłości, a w końcu, znudziwszy się tą rozrywką na partykularzu wiejskim, odjechał ztąd i niewrócił już więcej do Wilczanki?

(Dalszy ciąg nastąpi)

oświadczał, że pierwszy wyrok został prawnie wydany, a następnie odesłał sprawę i strony do dalszej instancyi.

Wtedy Floquet zmienił taktykę; zamiast prowadzić dalej proces, wrócił do Francyi, poszedł do Freycineta i rzekł: „Wygrałem już proces przeciw Kolegium Sadiki (co było fałszem); popierając więc ugody, poprzecz tylko sprawę słuszną“.

W jakiś czas potem, Freycinet, zasiągnąwszy wiadomości, wezwał do swego gabinetu Floqueta i rzekł: „Jak pan śmiałeś, panie Floquet, oszukać mnie do tego stopnia i kazać mi udzielać poparcia zgrai oszustów?“.

Freycinet, który jest dzisiaj ministrem pod Floquetem, zakląłby się na ciało i duszę, że nigdy w życiu nie podobnego nie mówił, a jednak słowa te były powiedziane; opowiadał o tem jeden z żydów wmięszanych w tę sprawę, dodając: „Rozumiecie wy tego Floqueta, który nas nazwał oszustami?“.

Freycinet walczył zatem ze swoim sumieniem, jak Menard Dorian, gdy chodziło o wydanie Anglii tajemnicy naszych granatów, które będą bombardowały nasze porty; on zresztą zawsze walczył, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, no i byłby kapitulował, jak mu się to zawsze zdarzało, gdy wtem wyrzucił kozła i ustąpił miejsca Flourensowi.

Ten Flourens, który był przedtem nikczemnym dworakiem cesarstwa, stał się następnie służalczym wykonawcą nikczemych postanowień republiki przeciw naszemu duchowieństwu. Pozbawiał pensyi naszych biednych wikaryszów bez najmniejszego powodu. Pewien bardzo dowcipny duchowny, który kazał sobie wydrukować na biletach wizytowych: „Proboszcz z X..., bez pensyi“, opowiadał mi rozmowę jaką miał z nim. Zdołał on dostać się do dyrektora wyznań i kazał sobie podać swoje akta, żeby przekonać się nareszcie, co mu zarzucano“.

W aktach znalazła się taka jedynie notatka: „Chciał w X... założyć szkołę prywatną. Człowiek bardzo niebezpieczny“.

Według teorii Flourensa, francuz katolik, nawet po złożeniu egzaminu tak samo nie może zajmować posady w ministerjum spraw zagranicznych, jak nie może być katolik królem angielskim.

Te uczucia tłumaczą, dlaczego dzienniki zachowawcze tak wynosiły zręczność i patryotyzm Flourensa, gdy objął ministerjum spraw zagranicznych i oświadczały jednogłośnie, że znaleziono nareszcie ministra jakiego trzeba było.

Za takich głoszono wszystkich ministrów spraw zagranicznych, począwszy od księcia Decazes, którego nie śmiano tknąć pod pozorem, że on, sam jeden, utrzymuje pokój europejski, aż do Freycineta, którego upadek miał spowodzić wojnę powszechną.

Rzecz to zresztą łatwa do zrozumienia: ministrowie spraw zagranicznych rozporządzają dość znacznymi funduszami tajnymi i zamiast używać tych pieniędzy na dowiedzenie się co się dzieje zagranicą, płacą niemi prasę, która według wysokości otrzymanej sumy porównywa płacącego ministra z Richelieu'm, Talleyrandem, Cavourem lub Metternichem. Gdy poprzednik skousumuje wszystko na to aby go porównywano z Richelieuem, następcą musi poprzestać na porównaniu z Olivaresem...

Wróćmy do Tunetanii. Flourens, jak tylko został ministrem, wziął się na ostro do interesów Towarzystwa tunetańskiego. Cambon, który, według powziętych przezemnie późniejszych objaśnień, odegrał w tej sprawie rolę uczciwszą niż sądziłem, zastąpiony został przez Massicaulta, który robił wszystko co chciano.

Ugoda podpisana d. 7 Marca 1887 przyznała słuszność Mustafie to jest Towarzystwu tunetańskiemu; zapłaciwszy bejowi 900,000 fr. i 175,000 fr. indemnizacyi dla kolegium Sadiki, Towarzystwo objęło w posiadanie ogromne dobra, które Sadok miał podarować Mustafie. Towarzystwo, na spłacenie długów Mustafy i na ugody z bejem wydało wszystkiego 1,769,880 fr., a za tę cenę nabyło posiadłości, które za lat kilka warte będą 80 milionów.

Dla osiągnięcia to tego rezultatu tylu nieszczęśliwych synów wieśniaków zostało zabitych, umarło na gorączkę, uległo porażeniu słonecznemu i męczarniom pragnienia podczas marszów kolumnami.

W taki to sposób tworzy się owa własność żydowska, dla której niektórzy zachowawcy z takim są respektem.

Dodać trzeba, że obdzierając rząd na korzyść towarzystwa, w którym prawie wyłącznie figurują żydzi, Thory, Levy, Blochy, a przedewszystkiem żydzi włoscy, Volterry i Cesany, — Flourens zdradzał bezwarunkowo Francję. Żydzi włoscy prowadzą wojnę bez miłosierdzia z francuzami w Tunetanii. Wice-konsul włoski, żyd, nazwiskiem Jona, stoi na

czelę wszystkich machinacyj przeciwko nam knowanych. Na inauguracyę kolegium włoskiego, założonego przez żydów, ani jeden francuz nie był zaproszony.

Co to znaczy! Żydzi są pewni, że mimo to znajdują w Paryżu Flourensów i Floquetów do popierania swoich najdzikszych pretensyj, najskandaliczej przyswłaszczań, zajęcia w posiadanie, bez żadnego prawa, ogromnych posiadłości, które należały do Francji.

Należałoby jeszcze wykazać podszewkę tych szacherek, szczegóły tych operacyj, kuglarstw dokonywanych z pozoram legalności.

Po podpisaniu ugody, Mustafa, posiadacz sześciu tysięcy akcji Towarzystwa tunetańskiego, znalazł się w świetnym położeniu. Wtedy żydzi rzekli do niego: „Mój przyjacielu, winienes nam dużo pieniędzy, oddaj nam swoje sześć tysięcy akcji a skwitujemy cię z naszych pretensyj“. Odebrano mu więc wszystkie akcje, z wyjątkiem trzechset, którymi poprzednio rozporządził. Odebrano mu nawet krokodyle wycpane, które mu dano; odebrano mu domy przy ulicy Faisanderie; kazano mu zapłacić wszystkie kosza: zabrano mu klejnoty na które pożyczono mu pieniędzy; zabrano mu nawet zbiór broni kosztownej, który zostawił w Tunisie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA GWIAZDKĘ.

Byłem wtedy w klasie czwartej; jechałem do rodziców na święta, a jakoś tak się złożyło, że jechałem dopiero w sam dzień wigilijny.

Przybywszy na ostatnią stacyę kolei, z kąd jeszcze blisko dwie mile końmi było do domu, pierwszy wyskoczyłem z wagonu, i z lekkim kuferkiem w ręku przebiegłszy budynek stacyjny, pierwszy stanąłem na schodach prowadzących na drugą stronę.

— Konie z Nagórnej są?... — zawołałem głosem, któremu starałem się nadać męzką o ile możności intonacyę.

— Jezdem! — ozwał się przeciągle ochryply nieco bas, i niebawem z pośród kilkunastu sań i powozów oczekujących na stacyi wymknął się lekki waszątek na bosc saucice włożony, zaprzężony w cztery niewielkie ale krępe, okrągłutkie i żwawe deresze, i z fantazyą, małym galopkiem zajechał przed schodki.

— Jak się masz, Grzesiu?

— Zdrowo, Bóg zapłać paniczowi.

— Cóż? jedziemy!

— A ino!

Wskoczyłem w sanie.

— Są hań dwie derki, co imość dała żeby się panicz okrył, bo mróz siarczysty.

— Co znowu! Ja tak ciepło ubrany!

Rzeczywiście, miałem na sobie szynel barankami podbity; a zresztą tymczasem już inni pasażerowie zdążyli na schodki, były między nimi i kobiety; pięknieby się zaprezentował student okutany derkami!

— Jedź Grzesiu!

Ruszyliśmy. Ledwie ujechaliśmy z kwadrans drogi, gdy poczęłem czuć, że baranki moje nie są tak gorące jak mi się zdawało; mróz, który był rzeczywiście siarczysty, począł mnie chwytać szczególnie za uszy i za nogi, których szynel nie zakrywał. Obejrzałem się a widząc że nikt za mną nie jedzie, okryłem się bez ceremonii jedną derką aż na głowę a drugą okryłem nogi, błogosławiąc troskliwość matczyną.

Ostra bo była zima tego roku. Mrozy, jak chwyciły jakos około 10 Grudnia, tak trzymały prawie do samego Nowego Roku; na szczęście wielkie śniegi, które spadły przedtem, nie pozwoliły im wypalić ozimych zasiewów; rolnicy sy-piali spokojnie.

Ze stacyi wyjechałem o wpół do szóstej; o tej porze była to więc już noc, ale noc taka piękna, jaśniejsza niż chmurny dzień. Księżyc w pełni rozrzutnie lał białe swoje światło na białą ziemię i w blasku jego ogromna mazowiecka płaszczyzna, przez którą mknęły moje deresze, wyglądała jak jedna olbrzymia płachta srebrzysta, na skraju której dopiero, gdzieś daleko, majaczały jak duchy ciemniejsze jakies niby chmurki, zapewne wioski lub lasy.

Widno było tak, że widziałem wyraźnie o kilkadziesiąt kroków zajaca, jak zaniepokojony skrzypieniem sani na ubitej jak stół drodze, wyskoczył z kotliny, stanął słupka, a przekonawszy się że niema strachu, przepadł znów gdzieś w śniegu.

Wjechałszy nareszcie w las. Tu było już ciemniej, a że to już nie był gościniec tylko boczna droga, więc miejscami bywała trochę kopna i jechałszy wolniej.

Milczeliśmy obaj z Grzesiem, bo już poprzednio, zaraz na początku, wypytałem się go o wszystko. Wiedziałem już, że oboje rodzice, dzięki Bogu, zdrowi, że dwaj młodsi braciszczkowie swawolą, ni to młode żrebaki, że „Kachnę“, moją kucę, jegomość chciał wprzód do fornalki, przy odstawie zboża Moskowi, ale ją imość wyprosiła, — i mnóstwo jeszcze innych wiadomości, któreby się każdemu bagatelni do śmieszności wydały, ale które dla mnie wówczas niezmiernie były interesującami.

Milczeliśmy tedy obaj, gdy wtem zdało mi się, że posłyszal coś, jakby płacz dziecka. Nadstawiłem ucha: płacz!

— Słyszysz Grzesiu?

— A juści słyszę, proszę panicza, to kajś sówsko ano wrzeszczy.

— Bój się Boga, czyżby sowa miała taki głos ludzki?

— A ino, paniczu; a trza paniczowi wiedzieć, że w takim nieczystym ptaku, to czasem i złe siedzi. Panicz nie wierzy?

Nie wierzyłem, gdyż płacz wyraźnie już dziecięcy ozwał się silniej, o kilkanaście najwięcej kroków w krzakach przydrożnych. Zamłody byłem żeby dłużej wytrzymać, zrzuciłem z siebie oba koce, wyskoczyłem z sań i pobiegłem za głosem. Słyszałem jak się Grześ głośno żegnał i reflektował mnie po swojemu, ale głuchy byłem na jego przestrogi. Niebawem w gęstwinie zacisznej, pod drzewem, ujrzałem przedmiot jakiś ciemny, z którego płacz stanowczo wychodził. Nie mogłem nic rozpoznać, ale na szczęście miałem w kieszeni zapalki i świeczki woskowe, które wiozłem dla braci na choinkę. Zapaliłem jedną, a że powietrze było zupełnie spokojne, płomyk jej wystarczył do oświetlenia obrazu, na którego widok serce mi się ścisnęło. W najgęstszym zaroślu, oparta o drzewo, okryta strzępami łachmanów, siedziała jakaś wychudła i blada, bardzo blada kobieta, trzymająca na ręku małe, może trzechetnie przesliczne dziecko, z bujnemi złotemi włoskami. Dziecko to było o wiele schludniej i cieplej ubrane niż kobieta; było to tak widoczne, że mimo wrażenia, jakie na mnie ta dziwna scena wywarła, uderzyło mnie na pierwszy rzut oka. Na mój widok dziecko umilkło, przytuliło główkę do piersi piastunki, a we mnie wlepiło duże, czarne, pełne przerażenia oczęta. Kobieta ani drgnęła i teraz dopiero spostrzegłem, że miała oczy zamknięte. Zdjął mnie dziwny lęk, z którego zdać sobie sprawy nie mogłem, miałem jednak tyle przytomności, że zawołałem:

— Grzesiu, przywiąż lejce do krzaka i chodź tutaj.

— W imię Ojca i Syna, co też ten panicz dokazuje, — mruknął stary, ale rad nie rad posłuchał mego rozkazu i niebawem znalazł się przy mnie. Chwilę staliśmy w milczeniu.

— Kobioto! — ozwał się niesmiało. Nie słyszała.

— Kobito! — zawołał głośniejsz Grzegórz, śmielszy już teraz odemnie, gdy się przekonał, że nie z nieczystą siłą ale z ludzkimi istotami ma do czynienia; a gdy nie było żadnej odpowiedzi, schwycił uspioną, jak się zdawało, za rękę i potrząsnął nią silnie. Siedząca postać osunęła się po drzewie i jak martwa kłoda powaliła się na bok. Dziecko przeraźliwie płakać poczęło.

— Oho! jej się pono nie dużo już patrzy na świecie! — zaopiniował Grzegórz, a nachyliwszy się nad leżącą dodał po chwili:

— Ano juści, nie żyje!

Wyrazy te zimniejszym od mrozu dreszczem mnie przejęły.

— Cóż my teraz pocniemy? — rzekłem niepewnym głosem.

— Ano, chyba dziecko trza zabrać, a o wszyscyem dać znać po drodze do wsi, do wójta.

Mędrszej rady być nie mogło. Grzegórz wyjął dziecko z martwych rąk kobiety, a gdym wsiadł na sanki, podał mi je ciągle płaczące. Posadziłem je na kolanach i otuliłem starannie kocem, a podarki wiezione dla braciszczków znów mi przyszyły w pomoc. Wydobyłem z kieszeni cukierek i podałem dziecku, które poczęło go łakomie chrupać i uspokoiło się się nagle. Połowa przysmaków przeznaczonych dla mego rodzęństwa, została skonsumowana, ale niebczętko nie zapłakało już przez resztę drogi.

Wszystko to opowiada się prędko; ale cała ta historia, wraz z wstąpieniem do wsi sąsiedniej dla zawiadomienia wójta, zabrała nam dobrą godzinę czasu. W domu, gdzie wigilia bywała zwykle wcześniej, tylko tym razem odłożono ją dla mnie na siódma, obliczono co do minuty chwilę mego przyjazdu. Droga była doskonała, konie dobre, powinienem był stanąć najdalej o trzy kwadransy na siódma; tymczasem wpół do ósmej minęło a mnie nie było.

Ojciec zaczął się rzucać, matka niepokoiła się coraz bardziej, braciszczkowie niecierpliwili się, że przezemnie zupy

migdałowej doczekać się nie mogą. Gdy więc zajechałem narzeczcie około ósmej, mimo zimna wszyscy wybiegli przedemnie na oszkłowy ganek rodzicielskiego dworku.

Gdy mnie ujrzeni z dzieckiem na ręku; osłupieli zrazu, a potem zarzucili mnie pytaniami. Musiałem naturalnie opowiedzieć wszystko od A do Z. Wszyscy otoczyli z współczuciem dziecinę, która zrazu puścić się mnie nie chciała, przylgnąwszy już do mnie przez drogę. Umiała tylko tyle powiedzieć, że jej na imię Telenia. Gdy się jej pytano z kąd szła z mamą, rzekła: — „To nie mama, Nascia“. — „A gdzież mama twoja?“ — „Mamy niema“. I więcej ani słowa.

Gdy się trochę uspokoiło, rzekł ojciec:

— No, gość w dom, Bóg w dom! Podajcie wigilię. Właśnie nie dopisał mi pan Onufry, którego prosiłem, i markotno mi trochę było, że w pięcioro zasiądziemy do wigilijnego stołu. Janowa, weźcie na rękę Terenię i siadajcie z nami.

Janowa, była to mamka moja i piastunka reszty rozeństwa.

* * *

Ani wtedy, ani potem, tajemnica pochodzenia Tereni nie wyszła na jaw. Pozostała ona u moich rodziców i chowała się na równi z innymi dziećmi. Matka moja, która nie miała córki a pragnęła jej mocno, pokochała ją bardzo. I było kochać ją za co, boć lepszej i piękniejszej nad nią dziewczynki, później dziewczicy a wreszcie kobiety na całym świecie chyba nie znajdzie.

Co zaś do owego pochodzenia, to jeżeli zacność duszy, dobroć serca, podniosłość umysłu są czegokolwiek świadectwem, to Terenia pochodzi chyba z najszlachetniejszego rodu na świecie.

Jeżeli mnie zaś zapytacie, na jakiej podstawie ja to wszystko twierdzę tak kategorięcznie, to wam odpowiem, że na podstawie bardzo naturalnej, boć przecie ja muszę najlepiej znać moją najdroższą żonę, którą mi Pan Bóg przed dwudziestu laty na gwiazdkę podarował.

E. Jerzyna.

NA POSTERUNKU.

Dwie niemiłe przygody. — „Influenza“ i głos „Przeglądu“ p. Wiślickiego o „antysemitytach“. — Kiedybym zrozumiał, że „antysemici“ są lotrami, a kiedy oddałbym im całą moją sympatyę jako ludziom szlachetnym? — „Kuryerek Warszawski“ i jego artykuł wstępny o potrzebie stręczycielstwa małżeństw, czyli właściwie o potrzebie publicznego stręczycielstwa nierządu. — Co mówią oburzeni a co bym ja powiedział, jako wiece dla pana Löwenthala wyrozumiały. — Nieco o rublu i o „tuzinkowej moralności“. — Przemowa pod adresem pana Salomona pochodząca z dobrego serca i z przyjaźni ku niemu. — Życzenia Wigilijne.

Dwie niemiłe przygody spotkały mnie w ubiegłym tygodniu „sprawozdawczym“: zmogła mnie „influenza“ i zwyrodniał „Przegląd Tygodniowy“.

Właściwie, zwymyślał on nie mnie w szczególności, lecz „antysemitytów“ w ogóle; ponieważ jednak z nieszczęśliwymi tymi łączy mnie nie pewnej sympaty, przeto nie dziwnego że i mnie także zabolalo serce. Oto albowiem ogłosił światu pan Adam Wiślicki, czy tam któryś z jego starozakonnych (innych w „Przeglądzie Tygodniowym“ pono wcale już niema) współpracowników:

„...Natura tego prądu (antysemickiego) wymaga od „rębnego rodzaju ludzi, którzy do wszystkich mimowolnych „fałszów, jakie ciągną (?) za każdą gorętszą dyskusją, dołączają rozmaite, świadome kłamstwa. Zdaje się, że jakaś tragiczna konieczność popycha zwykle na to pole „(antysemityzmu) najgorsze (!) społeczne żywioły!“

Albo dalej znowu:

„Jeżeli o przeciętnym, rasowym antysemicie dowodzi „nauka (?) że jest zlekka obłąkanym, a życie — że nie „spełna uczciwość — to przecież“ i t. d.

Zabolało mnie, powtarzam, serce, gdy w organie pana Adama Wiślickiego wyczytałem aforyzmy powyższe, był to jednakże ból przejściowy tylko, podobnie jak przejściową bywa, na przykład — „influenza“. Po bliższem rozważeniu sądu pana Wiślickiego o „antysemitytach“, przyszedłem do przekonania, że im się krzywdza wielka nie stała. Najpierw dlatego, że każdy organ liberalno-żydowski jest od tego wyłączony aby lżył ludzi z a s a d, a powtóre, zachodzi tutaj jeszcze okoliczność szczególna, że gdy ludzie takich zohydza i bezczęści organ pana Adama, — nie tracą oni na tem, ale owszem zyskują. Tak, — zyskują! — i zaraz to objaśnię. Mimo agitacji prasy żydowskiej, dla której jedynym orężem, w walce z przeciwnikami, bywa potwarz i paszkwil — wyrobiło się już przecie i ujawniło dostatecznie przeświadczenie powszechne, że zpośród stronnictw walczących na widowni

publicznej jedni „antysemici“ nie zarabiają na tej walce — osobliście nic. Nie dla nich zaszczyty i godności publiczne, nie dla nich najrozmaitsze synekury popłatne, nie dla nich dostatki, spokój i wygodny byt, albowiem wszystko to biorą, głównie ci — i ci przedewszystkiem, co przed złotem i materialną potęgą Izraela potrafią się płaszczyć. Nie muszą więc być „antysemici“ żywiołem najgorszym, skoro kochając swe zasady walczą o nie, mimo że ta walka, oprócz goryczy i przesładowania, nie daje im nic w zysku, a w żadnym razie nawet w milionowej części nie opłaca im się tak, jak się opłaca walka w obronie „uciśnionego“ Izraela — żywiołem liberalnym.

Są to rzeczy powszechnie dzisiaj już wiadome; ale gdyby nawet wiadomymi nie były — i gdybym ja, jako znany „ignorant“, nie znał „antysemitytów“, nie wiedział kto oni zacz, wystarczyłaby mi pod tym względem informacja „Przeglądu“ pana Wiślickiego. Wiem bo przecież, podobnie jak o tem wiedzą wszyscy... sąsiedzi, że kochany pan Adam jest tak dobrym.. kupcem i tak doskonałym rozumie interes... wydawniczy, iż gotówby on był oplwać nawet siebie samego. w swoim własnym „Przeglądzie“, gdyby tylko był pewnym że operacja taka przyniesie mu pewną ilość srebrników; — do tego stopnia jest on nie zależnym. Gdybym przeto w „Przeglądzie Tygodniowym“ spotkał dla „antysemitytów“ pochwałę, — zrozumiałbym odrazu, że to muszą być lotry; ale gdyby ich tenże organ niezależnego pana Wiślickiego zaliczył — jak to teraz właśnie uczynił — do „żywiołów najgorszych“, oddałbym im całą swą sympatyę, jako ludziom — szlachetnym.

Przeto nie groźnym jest przeciwnikiem dla „antysemitytów“ pan Wiślicki z „Przeglądu“ — a nierównie natomiast groźniejszym jest organ pana Löwenthata — „Kuryerek Warszawski“ — dla moralności i dobrych obyczajów.

Leży właśnie przedemną Nr 346 tego organu, z artykułem: „Małżeństwa przez ogłoszenia“, w którym pan Löwenthal polecił jednemu z swoich „ludzi“ dowiesć (!), że nowość ta, jaką on w „Kuryerku“ swoim wprowadził, jest rzeczą tak dobrą, tak nawet doskonałą, iż nierozsądnie byłoby skazywać ją z góry na zagładę, „dla wątpliwych racyj tuzinkowej moralności“.

Słyszałem oburzających się na tę czelność publicznego zachwalania tego, co jest poprostu, w skutkach swoich, stręczeniem do nierządu, a więc rzeczą w najwyższym stopniu niemoralną; ja jednak, zarówno dla pana Salomona jak i jego współników, czyli współwłaścicieli spadku po s. p. Wacławie Szymanowskim, chcę być więcej wyrozumiałym. Bo przedewszystkiem, gdybyśmy panu Löwenthalowi chcieli tłumaczyć, czem jest ta jego zalecana nowość wobec etyki chrześcijańskiej, i gdybyśmy mu najdobitniej nawet przedstawili całą ohydę tej nowości zmierzającej wprost do rozluźnienia obyczajów i szzerzenia w społeczeństwie zgnilizny, — onby nas wcale nie zrozumiał. Jako „obywatel starozakonny“, nie może on mieć pojęcia o świętości małżeństwa w świecie chrześcijańskim; owszem, według jego pojęć i wyobrażeń żydowsko-talmudycznych, małżeństwo jest sobie takim samym, dobrym albo złym interesem, jak i wszelki inny. Jako zaś starozakonny przedsiębiorca, pan Löwenthal rządzi się, na stanowisku wydawcy organu publicznego, jedną tylko zasadą i jednym przekonaniem, a tą zasadą i tem przekonaniem — rubel. Ponieważ rubryka „Doniesień osobistych“ przynosi mu pewną ilość rubli, więc ją wprowadził i zaleca publicznie w artykułach wstępnych (!) i tłumaczy ludziskom, że nie powinni mu w uprawianiu tego nowego procederu stręczycielstwa w prasie, dla jakichś tam „wątpliwych racyj tuzinkowej moralności“ — przeszkadzać.

Powiadają mi jeszcze oburzeni na tę „nową rubrykę“, że s. p. Szymanowski przewróciłby się w grobie, gdyby się dowiedział, co zrobiono z tym jego Kuryerem, którego uczciwości, nawet w rubryce anonsów, strzegł on przez lat wiele. Zapewne, ale Kuryerowi nicby to nie pomogło. Spadkobiercy tę, nie tylko materialną ale i moralną spuściznę uczciwego człowieka oddali w ręce żyda, a żyd zrobił z niej rzecz żydowską, to jest — z przeproszeniem — plugawstwo, dla którego wszystko dzisiaj jest dobrem, nie wyłączając onego „stręczycielstwa nierządu“.

Jeżeli byśmy tedy pana Löwenthala i jego współników — ludzi widocznie pozytywnych — chcieli przekonywać siłą argumentów oraz względów moralnych, nie wskóralibyśmy wiele, choćby dla tej prostej przyczyny, że dla tych panów wszystko co nie jest rublem, jest rzeczą „tuzinkową“ i — basta. Inna rzecz wszakże być może, gdy do pana Löwenthala i S-ki przemówimy językiem jedynie dla

nich zrozumiałym, to jest językiem ich własnego interesu materialnego czyli kupieckiego.

Chociaż więc dobrze językiem tym nie władam, spróbuję jednak swej wymowy i w tym jeszcze kierunku. Owóż znów, kochany panie Salomonie, najpierw

powiem tobie
po co mamy klócić sobie.

lepiej pomówmy rozumnie i spokojnie, jak ludzie praktyczni — ludzie interesu...

Wiem ja, a i pan dobrodziej wiesz o tem, że wskutek gadulstwa i „warcholstwa“ tych przebrzydłych antysemitników, żydzi w prasie warszawskiej stracili dawną wziętość i dawniejszy mir. Przekonałeś się o tem pan dobrodziej dowodnie, dopłacając od lat kilku do swoich konserwatywno-katolickich (!) „Kłosów“ i zamykając swój ultra-postępowy i bezwyznaniowy — „Świt“. Czyli, przekonałeś się pan dobrodziej, że dzisiaj ani na konserwatywnym katolickim, ani też na postępie bezwyznaniowym — interesów robić nie można. Wszystko te przebrzydłe antysemitniki popsowali. „Pismo żydowskie“, powiadają dawni stali prenumeratorem i nie chcą go już — nawet z najwspanialszymi premiami.

Mając też ten wzgląd widocznie na uwagę, z chwilą nabycia większej połowy Kuryera, polecieś pan dobrodziej pismo to podpisywać, w charakterze współwydawcy, panu Pługowi, a sam, współwydawca faktyczny, uznałeś za właściwe ukryć się za firmą tego dziwnie ci powolnego, acz uczciwego zkądiną literata.

Wszystko to tedy świadczy najwyraźniej, że nastąpiły czasy — paskudne, wstrętne czasy — w których firmy żydowskie na dziennikach i na wydawnictwach w ogóle nie popłacają. Ale jeżeli tak jest w rzeczy samej, to czyż koniecznie, kochany panie Salomonie, masz się pan już zajmować takim niepięknym procederem, jakim jest stręczycielstwo na polu... romansowem?

Powiadasz pan — to potwarz, to oszczerstwo! to pachnie dyfamacją! — a więc oto parę chociażby pierwszych lepszych ustępów z nowo wprowadzonej rubryki w pańskim Kuryerku:

„Emilli. Proszę o oznaczenie miejsca celem bliższego porozumienia się...“ („Kur. Warsz.“ Nr. 342).

„Wdowie bezdzietnej i t. d. Proponuję przyjmuję, — proszę o adres dla osobistego porozumienia się...“ („Kurier Warszawski“ Nr. 342).

„Fell. Przeszkody usunąłem, czekam dziś w miejscu wiadomem.“ („Kurier Warszawski“ Nr. 346).

Owóż jakkolwiek, kochany panie Salomonie, pańscy współwyznawcy, „obywatele mojeszowi“, przy pomocy żydźlałych, znikczemniałych i zbezwyznaniowionych polaczków, tak nas już *ucywilizowali*, że w pojęciach etycznych ogółu naszego zapanował chaos, — to jednak, wierząc mi pan dobrodziej, ogół ten nie zwyrodniał do tego stopnia i nie upadł jeszcze tak nisko, iżby pismo oddające się aż takiemu, jak powyżej, rajfurstwu, pismo które, pod pozorem „stręczenia małżeństw“, stręczy wyraźnie do nierządu i ułatwia nierząd, pismo wreszcie które w tak.. śmiały i... bezecny sposób policzkuje powagę i znaczenie druku — nie obudziło odrazy. Obudzi ją też, wcześniej lub później, „Kuryerek Warszawski“ i, bez względu nawet na jego „wyrobioną czytelność“, każdy kto jeszcze nie znikczemniał ze szczeniem, odwróci się od „organu“ pańskiego, nie wpuszczając go więcej po za próg swego domu, którego domem publicznym (gdzie dla „Kuryera“ z rubryką „Doniesień osobistych“ będzie miejsce jedyne), — mimo całej nawet wolności myślenia, uczynićby nie chciał. I spojrzysz tylko pan dobrodziej uważnie w stronę Trębackiej, a przekonasz się łatwo, jak tam już dzisiaj z tego rajfurstwa, uprawianego przez pana w „Kuryerze Warszawskim“, cieszy się jego współzawodnik: „Codzienny“. Cieszy się i zaciera ręce, a ja, mimo całej dla pana przyjaźni, jakiej w tej chwili radząc panu dobrze, składam dowód jaśny, nie mogę temuż „Codziennemu“ nie życzyć, iżby z tej uciechy swojej, czyli właściwie z moralnego upadku swojego konkurenta zebrał plon obfity. Trzeba przyznać albowiem, kochany panie Salomonie, iż o ile pański „Warszawski“ staje się czczym, pustym i wyszcze głupkowskim w tekście, a bezgranicznie skandalicznym w anonsach, o tyle znów „Codzienny“ jest dziś bardzo przyzwoitym w ogóle, a o stanowcze pobicie „Warszawskiego“ zasobem i wartością treści literackiej, stara się najwidoczniej.

Przeto, kochany panie Salomonie, jeżeli nie z uwagi na „wątpliwe racje tuzinkowej moralności“ *goz-mów*, to ze względu na... interes konkurencyjny, rozważ pan dobrodziej rzecz tę całą bliżej i porzuć swe niepięknne rajfurstwo, gdyż inaczej stać się może z „Kuryerem“

to samo, co się już stało ze „Świtem“ i „Kłosami“, a dopłacać do wszystkich interesów toć to chyba nie jest zbyt pobrym — interesem.

Nie wierzysz pan, kochany panie Salomonie, w to proctwo moje? — ha to poczekajmy, co na to stręczycielstwo wprowadzone przez pana do rubryki anonsów a zachwalane jako nowość w artykułach wstępnych, odpowie nam praktyka. Będzie to w każdym razie miarą uczciwości i poczucia wstydu, — naszego społeczeństwa.

Tymczasem, od pana Löwenthala, od jego „Kuryera“ i od jego rajfurstwa oddzielał się kropkami, aby Wam, czytelnicy szanowni w imieniu redakcyi naszej i w imieniu własnym, zwyczajem prastarym, złożyć życzenia *Wigilijne*... Przyjmijcie je sercem, boć one z serca idą...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Królowa Wiktoryja jako wiejska gospodyni. — Synowie i synowe królowej. Ostrożnie z ogniem, czyli bankier, który 150,000 marek zapłacił za złamanie słowa pewnej pannie. — *Volapik* i *Lingvo Esperanto*. — Naiwność zwolenników tych dziwadeł. — Prąd separatystyczny. — Posiedzenie Towarzystwa *Volapikistów*. — *Volapik* i *influenza*. — *Influenza* i *effluenza*. — P. Alfred von Kändler. — Wielkie powstanie na wyspie Karpathos — czyli Lud i półtrzecia kawasa. — Nieudany atak centralizmu na autonomizm w Wiedniu. — Mowa Plenera. — Odpowiedź Taaffego. — Budżet tymczasowy uchwalony. — Pożyczka bułgarska. — Rzekome układy o Widyń.

Naszym braciom hreczkosiejom, wobec braku ceu na zboże i braku samegoż zboża, może poniekąd za pociechę stanie a przynajmniej miłość ich własną pogłaszcze wiadomość, że mają zawołanego kolegę w zawodzie w królowej Wiktoryi angielskiej. Wszystkie jej dobra wzorowo są administrowane a hodowla bydła tak wysoko w nich posunięta, że na ostatnim konkursie zwierząt domowych, było królowej zdobyło cztery pierwsze nagrody. A niech nikt nie myśli, że to uwienczenie jest wynikiem grzeczności dla monarchini; jury angielskie wystawowe nie kierują się żadnymi względami i wydają swoje wyroki według sumiennego przekonania; dowodem tego między innymi i to, że książę Walii za swoje było otrzymał tylko trzecią nagrodę, podczas gdy wyższe odznaczenia uzyskało wielu ludzi prywatnych.

Koniec końcem, królowej Wiktoryi szczęśliwiej się wiedziedzie pospodarstwo niż synowe. Wiadomo, że książę Walii z księciem Edyńburskim boczyli się oddawna na siebie; otóż obecnie królowa doprowadziła ich do pojednania; książę Edyńburski cały dzień spędził u brata, którego zdrowie wiele pozostawia do życzenia. Zbliżenie się mężczyzny nie wpłynęło wiele na kobiety: księżne po staremu wrogiem patrzą na się okiem. Pokazuje się, że zawziętość niewieścia to wielka pani, skoro nawet na stopniach tronu się wylega.

Zawzięła się też na pewnego biednego bankiera frankfurckiego jedna panna, którą on obiecał za dwa miesiące zaślubić, albo też, tytułem... indemnizacyi, wypłacić jej 150,000 marek, a potem ani się żenił ani grosza dać nie chciał. Zapozwała go przed sądy, i zaprzysięgłszy swoje pretensye, uzyskała wyrok, na mocy którego wyegzekwowała swoje marki na bankierze co do grosza.

Jak to przewidzieliśmy oddawna, już teraz dwa języki „powszechnie“ walczą ze sobą o pierwszeństwo: *Volapik* i *Lingvo Esperanto*; niebawem przybędzie zapewne trzeci, czwarty i t. d., i namnoży się ich w końcu kilka razy tyle co języków specjalnych, jeżeli naturalnie znajdować się będą ciągle ludzie do tyła... naiwni, że się tworzeniem tych coraz nowych dziwadeł zajmować będą.

Zwolennicy tej mrzonki, najdziwaczniejszej po kwadraturze koła, deklamują z patosem, że „język powszechny“ stanie się koroną stosunków międzynarodowych. — O! ludzie dubelt naiwni! Czyż nie widzicie, że dążenie do ułatwienia komunikacyi i zbliżenia ze sobą całej ludzkości stało się już dzisiaj poniekąd anachronizmem. Zasadę wyłączności Monroego, w Europie pierwszy zaaplikował książę Bismark: „Niemcy dla Niemców!“ zawołał i wszelkie żywiły postronne z krajów pod berłem pruskim zostających wyciskać począł. Francya, która w wielu rzeczach idzie w ślady swego głównego wroga, począwszy od kulturkampfu i organizacyi wojskowej, i w tej wyłączności narodowej poszła za jego przykładem. W gościnnej niegdys Francyi, w Paryżu, który chlubił się, że jest Mekką pielgrzymów wszech narodów, cudzoziemcy są dzisiaj istotami, nad którymi znęcają się wszystkie władze republikańskie, podcząwszy od urzędów podatkowych.

I wobec tego separatystycznego prądu, dzięki któremu niebawem zapewne Niemcowi pod karą śmierci nie będzie

wolno czytać ani nawet oglądać innych książek oprócz niemieckich, a francuzowi oprócz francuzkich i t. d. i t. d., myśleć o zbliżeniu narodów za pośrednictwem karykatury językowej!... Niel to za naiwne... Jakże to szczęście, że ten nieprzymawiający szpital w Tworkach już z początkiem przyszłego roku ma być otwarty...

A jednak wszech-językowcy mnożą się i dają znaki życia wszędzie, mianowicie w Niemczech. Niedawno temu w Norymberdze odbyło się posiedzenie tamtejszego stowarzyszenia „dla języka wszechświatowego“, a prezes jego doktor Schmidt w przemówieniu swoim przyznał pierwszeństwo *lingwowi Esperantowi* (może *lingwemu Esperantu*?) zwanemu także *lingwo internacia*, nad *Volapikiem*. Warszawa dumną być może — jeżeli chce — gdyż twórcą tego nowego idiomu ma być warszawianin!...

Na równi z *Volapikiem* grasuje w Europie modna choroba, *influenza*, która ma z nim nawet pewne powinowactwo. Nie jest ona właściwie żadną specjalną chorobą, choć ze wszystkich niemal chorób ma w sobie potroszę; kubek w kubek jak *Volapik*, który jest zlepkiem z rozmaitych języków, a razem wszystko wzięwszy, ni to, ni owo. W Wiedniu i w Paryżu skarżą się bardzo na influencę: biura, fabryki, warsztaty pustoszeją, chociaż zauważono podobno, że w biurach zwłaszcza ta influenza zanadto bywa grzeczna dla urzędników, mianowicie leniwych. Jest to choroba najłatwiejsza do... zaimprovizowania na oczekaniu, z powodu różności objawów, które w każdym niemal wypadku mają być inne. Jednym nosy puchną, drugim nogi drętwieją, a są podobno i tacy, których skóra świerzbi. Jakibądź więc sobie ból wymyślisz, może on znamię *influenzy*.

Znakomity znów przykład *effluency*, czyli sztuki ulatniania kapitałów z cudzej wyjętych kieszeni, dał świeżo bankier wiedeński Alfred von Kandler. Odgrywał on wielką rolę w towarzystwie wiedeńskim; dobrze widziany w najpierwszych salonach, uchodził za wielkiego znawcę i mecena-sa sztuk pięknych, żył na ogromną stopę. Wtem pewnego pięknego dnia u wielkiego bankiera pojawił się komisarz policyjny, i zawiózł go na wizytę do — aresztu śledczego. Ze znaczniejszych sum, które ten elegancki złodziej skradł i roztrwonil, wymieniają na pierwszym planie: 1,000,000 złr. pani Grenier z Lausanny, 140,000 złr. arcyksięcia Jana Salvatora i przeszło milion złr. rodziny Brandeburgerów. Było za co pohulać i błotem z pod wspianiałych ekwipaży obryzgiwać pocziwą hołotę. Nieodrodny to płód zwichniętego politywizmu naszych czasów: niech się dzieje co chce, byle żyć i użyć!...

Kiedy konia kuja, żaba nogę podnosi; na wyspę Kretę zapatrzyła się wyspa Karpathos, i cała jej ludność — złożona, mówiąc między nawiasami, z 300 dusz — powstawszy jak jeden mąż, wypędziła tyranów, złożonych z jednego effendiego cywilnego i z półtrzecia kawasa. Niebawem atoli przywódcy tego zamachu wyznali, że na wszelki przypadek odpowiedzialność za wszystko lepiej zostawić hołocie, a sami podkasawszy poły, drapnęli do Aten, aż się dotąd za niemi kurzy, i ztamtąd wielkim głosem wzywają na gwałt Europę, do uregulowania sprawy ich „wielkiej ojczyzny“.

W Wiedniu, na radzie państwa panowie centraliści urządzili walny atak na autonomiczny system rządów hr. Taaffego. P. Plener miał okrutnie zuchwałą, ale na swoje nieszczęście, i okrutnie długą mowę, w której wszystkich psów jakich mógł powiesił na preziesie ministrów i jego systemie, a w końcu, zacietrzewiwszy się, wylazł ze skóry austriackiej i zagroził, że niemcy austriaccy, przeprowadzeni do rozpacz, postarają się o skuteczne środki obrony. Nienawiść do żywiołu słowiańskiego zionęła z każdego słowa zatwardziałego centralisty. Odpowiedział mu naprzód Rieger za Czechów, a na następnym posiedzeniu sam hr. Taaffe, naradziwszy się naprzód z cesarzem i kolegami w gabinecie, dał mu taką odprawę, że mu w pięty poszła, choć miną nadrabiał. Rząd swój scharakteryzował prezes ministrów jako rząd sprawiedliwości, napiętnował niepartytoczne, anty-austriackie dążności p. Plenera i centralistów w ogólności, i oświadczył, że za zgodą monarchy, dalej rządzić się będzie tym samym co dotąd systemem. Prawica, a zarazem większość, frenetycznymi oklaskami obsypała mowę Taaffego, a żądany przez rząd budżet tymczasowy na pierwszy kwartał 1890 r. znaczną większością uchwalony został.

Książę Ferdynand Koburgski zaciągnął dług 300 milionów franków w Laenderbanku wiedeńskim, zastawiwszy na pewność pożyczki koleje bułgarskie, które w razie nieuiszczenia się dłużnika przejdą pod zarząd Laenderbanku. Teraz znów donosi „Agencja Północna“, że między Austrią a Bułgarią toczą się układy o Widyń. Że

Austria miałaby chrapkę na tę twierdzę, która ma dla niej znaczenie i merkantylne i strategiczne, to nie sekret, ale czyż też Austria, nawet na spółkę z Bułgarią, miałaby odważyć na takie naruszenie traktatu berlińskiego, to o tem szeroko podobno jeszcze pisał król Dawid...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W parafii Chorzęcin, w gub. Piotrkowskiej, dekanacie Brzezińskim, rozpoczęto w roku przeszłym budowę nowego kościoła. Obecnie mury świątyni i wieże pokryte są już dachem, dalsze jednak roboty, z powodu braku funduszy, musiały zostać przerwane. „Czy nie na zawsze lub na długo?“ zapytuje w „Prze-gładzie Katolickim“ ks. Franciszek Tomaszewski i odpowiada: „Niestety, przypuszczenie to smutne lecz żoźebne! Parafia bowiem liczebnie szczupła, uboga, nie jest w stanie dostarczyć więcej środków na dalszą budowę i wykończenie Domu Bożego, lecz dlatego właśnie szanowny kapłan podnosi głos w nadziei, że „może znajdzie się gdzie jaka dusza chrześcijańska, która biedzie parafian chorzęcińskich dopomoże“.

„Nie wymagamy — pisze ks. Tomaszewski — ofiar pieniężnych, bo nie mamy do tego racji; ale znając życzliwość dobrych i uczynnych serc w takich razach, prosimy odnośne firmy, fabryki i osoby o łaskawie względy. Prosimy panów artystów malarzy, rzeźbiarzy, właścicieli wyrobów kościelnych i ludwisarni, o zaoferowanie zobowiązań po niższej cenie, a to ze względu na świętość dzieła oraz ze względu na ubóstwo tych, którzy to dzieło serdecznie już teraz całą duszą podjęli i doprowadzić do końca pragną.

„Chętnie przyjmujemy wiadomość, gdy nam kto doniesie, że ma u siebie do zbycia ołtarze w dobrym stanie, organ o dwunastu głosach, ambonę gotową, mojąca harmonizować ze stylem wznoszącego się kościoła, oraz obrazy nowe: Matki Boskiej różańcowej, Ś.tej Małgorzaty, Ś-go Mikołaja. Takich bowiem nowy kościół będzie potrzebował. Kupilibyśmy także figury ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, mające być umieszczone w niszach frontowym jednej i drugiej wieży.“

Najchętniej powtarzamy to odezwanie się szanownego kapłana, nie wątpiąc, że trafi ono istotnie do serc ludzi dbających o chwałę Bożą.

W dniach 10, 11 i 12 b. m. odbyła się w Baltimore wielka i wspianiała uroczystość, a był nią mianowicie obchód setnej rocznicy ustanowienia w Ameryce pierwszej rzymsko-katolickiej stolicy Biskupiej. Uroczyste nabożeństwo celebrował w baltimorskiej katedrze Arcybiskup Bostonu, ks. Williams. W obchodzie, na który był umyślnie przysłany delegat Papieżki z Rzymu Arcybiskup Satolli, — wzięło udział, obok tłumów ludności, przeszło sześć-ciu set kapłanów.

Po skończonej uroczystości rozpoczął się pierwszy kongres katolicki w Stanach Zjednoczonych, liczący 1,200-stu uczestników.

Fałszywe opowieści na temat „dewastacy“. Baczność! albowiem więksi właściciele ziemscy rujnują, dewastują majątki, narażając kraj na nieobliczone straty! Tak, mniej więcej, wołają od lat kilku nasze organa liberalno-żydowskie, a ile w tych wołaniach i ostrzeżeniach kraju, jest szczerości i prawdy — oto jeden z dowodów. — Niedawno „Kuryer Warszawski“ pomieścił artykuł p. t. „Dewastacya“, w którym, podaje, jakoby za „Tygodniem“ Piotrkowskim, opowieść istotnie sensacyjną. Według opowieści tej właściciel majątku Borowe, w powiecie Częstochowskim, pan Stanisław Kulewski miał się dopuścić nietylko szkodliwej ruiny i dewastacyi tegoż majątku, wystawionego na sprzedaż i, dla braku licytantów, nabytego przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, ale nadto miał popełnić zarazem równie sprytną jak nieuczciwą spekulacyę. Nabywszy bowiem majątek ten przed 14-stu laty nie za gotówkę nawet lecz za „mały domek na Pradze“ pod Warszawą, pan Kulewski zaciągnął w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim pożyczkę dodatkową, a zrujnowawszy następnie majątek doszczętnie i zarobiwszy na tej operacyi około 10-ciu tysięcy rubli puścił go na licytacyę, czyli zrujnowany i zdewastowany oddał Towarzystwu.

Tak się rzecz przedstawia według opowieści w pismach wyżej wspomnianych; tymczasem według dowodów urzędowych, jakie nam znowu pan Kulewski przedstawił, wygląda ona najzupełniej inaczej — gdyż:

1-mo) Pan Kulewski nie był nigdy właścicielem „domku na Pradze“, nie mógł go więc zamienić na majątek ziemski;

2-o) Według osnowy kontraktu rejentalnego, dobra Borowe nabył p. Kulewski za 13,800 rubli, nabył je zaś w stanie zniszczonym, bez żadnych inwentarzy i bez zasiewów, z budynkami niekompletnymi i z ważnym ciężarem hipotecznym na rzecz skarbu co do wolnego wrębu;

3-o) W lat trzy po wzniesieniu budowli nowych i po wyre-

staurowaniu starych, po zaprowadzeniu zagajników leśnych i racjonalnego gospodarstwa rolnego, kosztem 12,000 rubli, a wreszcie po wykreśleniu z hypoteki, na mocy wyroków sądowych, zastrzeżenia co do wolnego wřębu, pan K. uzyskał pożyczkę Tow. Kredyt. Ziemińskiego w sumie 6,150 rubli. Następnie zaś, w roku 1888, a więc już po 14-stu latach pracy wciąż nakładowej, „kiedy ziemia doprowadzona została do odpowiedniej kultury, a łąki do obfitej wydajności siana“, pan K. uzyskał drugą pożyczkę Tow. Kredytowego w sumie 5,350 rubli: nie odzyskując przecież w ten sposób nietylko poczynionych nakładów, ale nawet sumy jaką zapłacił za majątek zniszczony.

4-o) Następnie kiedy, więcej dla przyczyn natury moralnej, nie materyjalnej (gdyż oprócz pożyczki Towarzystwa, innych długów hipotecznych nie było tutaj wcale), pan K. postanowił majątek za jakąś cenę sprzedać, a nabywcy z wolnej ręki znaleźć nie mógł, oddał go za długi Towarzystwu, dopełniwszy „sprzedaży detalicznej tego jedynie co nie podlegało taksie“.

5-o) Jak to stwierdza protokół odbierczy, spisany na gruncie z d. 30 Sierpnia r. b. i podpisany przez dozorcę ze strony Towarzystwa, oraz przez wójta gminy i sołtysa, — pan K. budynki wszystkie pozostawił w komplecie, drzewa ogrodowe, płoty i ogrodzenia w porządku, inwentarza martwego sztuk 32, a obok tego słomę, nawóz i drzewa gotowego sążni 400, czyli, że majątek nie został oddany Towarzystwu w stanie kompletnej jakoby „ruiny“ i „dewastacyi“.

Czy pan Kulewski względem Towarzystwa znalazł się w zupełnym porządku, tego naturalnie, mimo wszystkiego co przytoczono powyżej na podstawie złożonych nam dowodów, przesądzać nie chcemy, gdyż rzeczy tego rodzaju wymagałyby bliższych sprawdzeń na gruncie. Niemniej przecież twierdzenie, iż ktoś nabywszy majątek, niszczy go przez 14-cie lat z rządu i jeszcze robi na tem „dobry interes“ (!) jest poprostu absurdem, który jedynie w głowach i... tendencyach naszych gwałtownych liberalistów może znaleźć usprawiedliwienie.

Nadmienić wreszcie winniśmy, iż z temi samymi dowodami urzędowymi jakie nam zostały zakomunikowane, pan Kulewski zgłasza się do redakcyi „Kuryera Warszawskiego“ z żądaniem odpowiedniego sprostowania; redakcyja ta jednakże, w poczuciu swojej wysokiej bezstronności (!) uznała za właściwe żądaniu pokrzywdzonego — odmówić.

Bądź co bądź, tak wyglądają niektóre opowieści o dewastacyach majątków ziemskich i o spekulacyach jakie w ten sposób właściciele ich robią.

Chleb dla swoich. Proszeni jesteśmy o podanie następującej wiadomości. W majątku Nowodwory, położonym w bezpośredniej bliskości ludnego miasteczka Ciechanowca, jest do wynajęcia od 1-go Stycznia 1890 r. oberża z zajazdem i sklepem, a dzierżawca może być *tylko chrześcianin*. Miasteczko Ciechanowiec liczy 7,000 ludności, w większej połowie żydowskiej, ma też osadę fabryczną niemiecką i około 300 sklepów, ale ani jednego chrześciańskiego. Po bliższe informacye, co do wydzierżawienia oberży ze sklepem, interesowani zgłaszać się mogą osobiście lub listownie do Administracyi dóbr Nowodwory przez Ciechanowiec. Interesowanym, którzyby chcieli z Warszawy udać się wprost na miejsce, wypada najpierw dojechać koleją Warsz.-Petersburską do stacyi Czyżew, a następnie szosą (wiorst 17) do Ciechanowca.

Nowości wydawnicze. Pak X. Z („Ogrodnik Wołyński“) autor znanego dziełka o wierzbie koszykarskiej, wydał świeżo rzecz mogącą żywo zainteresować specjalistów p. t. „Katalog sprawozdawczy obejmujący opis drzew i krzewów hodowanych w Mołoczkach (gub. Wołyńska) od roku 1862 — i gatunków tamże dziko rosnących“. Katalog wydany został w dwóch językach: polskim i francuzkim.

Nakładem drukarni Fr. Czerwińskiego w Warszawie wyszedł pelen treści moralnej „Kalendarz dla dzieci“ na rok 1890.

Z prasy. Niezbyt miłe wrażenie na czytelniku robi prospekt „Gazety Świątecznej“ na rok 1890. Wydawca „Gazety“ tej, pan Prószyński, nie zważając na to, iż wszelkie przemowy do ludu w tonie polemicznym są wcale nie na miejscu, gromi znowu jakowychś urojonych przeciwników swoich, mających czyhać na byt jego pisma, które on, poświęcając się jedynie, wydaje, — chociaż „poświęcenie“ to, jak o tem wiedzą przecież sąsiedzi, przynosi mu wcale niezłe zyski. Pomijając jeduakże i tę okoliczność, zyczyłoby należało aby pan Prószyński raz się nareszcie uspokoił. O ile bowiem nam wiadomo, na byt jego „Gazety“ nikt, jako żywo, nie dybał i nie dybie, lecz owszem wszyscy ludzie dobrej woli, jako pismu przeznaczonemu dla maluczkich i ubogich duchem, życzą jej jak najlepiej. Że zaś znowu wszyscy ci ludzie pragnęli by szczerze, aby „Gazeta Świąteczna“ była mniej niż jest wogólności jałową, aby wnikała głębiej w rzeczywiste potrzeby i warunki życia naszego ludu, i aby wyraźniej wskazywała mu drogi, uczciwej i legalnej obrony przed wyzyskiem żydowskiego handlarstwa —

tego przecież ani zamachami, ani też czyhaniami na byt i rozwój pisma nazywać się nie godzi. Pan Prószyński podpisuje także, jako współwydawca i „Zorzę“, a przecież, każdy człowiek bezstronny musi pismu temu oddać szczerą pochwałę, gdyż pod względem swej wartości wewnętrznej, stoi ona o wiele wyżej od „Gazety Świątecznej“, a stoi tak dlatego, że ją prowadzi człowiek mniej zarozumiały choć lepiej i gruntowniej znający potrzeby tych do których przemawia. Lepiejby tedy i rozumniej zrobił p. Prószyński, gdyby zamiast wyszukiwania swoich „wrogów“ nieistniejących, zastanowił się raczej nad pytaniem: czego potrzeba aby i „Gazeta Świąteczna“ odpowiadała na prawdę — o ile to jest naturalnie w możności — swemu, tyle ważnemu w gruncie rzeczy, celowi?

Z teatru i muzyki. Z początkiem roku przyszłego w warszawskim instytucie muzycznym, mają być otwarte klasy przygotowawcze fortepianowe. Klasy te mają służyć do gruntownego przygotowania uczniów wstępujących do klas niższych. Wpis wynosić będzie 20 rubli półrocznie.

Artystom teatru Rozmaitości mają być rozdane niebawem do nauki role z nowej komedyi p. p. Abrachamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Książę Pan“.

Znana śpiewaczka, primadonna opery peszteńskiej, panna Paulina Rossini ma wystąpić gościnnie na scenie warszawskiej.

Zmarli: Ś. p. Władysław Wiślicki, muzyk, jeden z założycieli warszawskiego Towarzystwa Muzycznego i długoletni jego sekretarz — zm. w Warszawie przeżywszy lat 60.

Ś. p. Władysław Sandecki, zdolny rysownik, ilustrator pism warszawskich — zm. w Warszawie licząc zaledwie 20-ty rok życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Grudnia 1889.

Uspობienie zagranicznych rynków zbożowych, w ciągu ubiegłego tygodnia sprawozdawczego pozostało bez zmiany. Taki sam też niezmienny stan rzeczy pozostał i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.75—6.95, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 5.85—6.00. Żyto wyborowe 5.40—5.50, średnie 5.25—5.35, ordynaryjne 4.90—5.00. Owies mocno: wyborowy płacono 3.20—3.30, średni 2.90—3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową, 108—109, średnią 100—104, ordynaryjną 95—97 kop. za pud. Żyto wyborowe 88—90, średnie 85—87, ordynaryjne 82—84. Owies bardzo mocno: wyborowy 93—97, średni 87—91, ordynaryjny 80—85. Jęczmień wyborowy, zdalny do browarów, 103—109, średni 95—101, ordynaryjny 82—90 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierkę białą płacono 92—105, ozimą żółtą 89—103. Żyto dobre 72—74, gorsze 60—70. Owies 65—85 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie dość chwiejne i słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 3.69—2.70. „Rektyfikacya Warszawska“ płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,37 rs.

Na targu prazkim dostawiono bydła, w tygodniu ubiegłym nieco mniej niż zwykle, ceny pozostały bez zmiany.

Na rynkach żywnościowych, nabiał, pomimo obfitego dowozu, ciągle drogi. Masło bez soli płaci się 50 d 50 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnemu O. Prokopowi w Zakroc... — Za Oplatki i życzenia, składamy wzamian słowa szczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. ks. kan. Waszk... w Wil... — Dopisek w liście Szanownego Księdza Kanonika sprawił nam radość prawdziwą. Wdzięczność, za ten dowód tak wielkiej dobroci i życzliwości, zachowamy w sercu na zawsze.

Sz. ks. Mackiewicz w Kownie. — Niestety, przyrządów rzeczywiście skutecznych i pomocnych dla osłabionego słuchu dotychczas niema; te zaś jakie są, okazały się błagą obliczoną na wyzysk.

P. Tański w Obrębcu. — Racz sz. pan, za ten dowód życzliwości dla pisma, przyjąć dzięki serdeczane.

P. Zdzisław Garbowiecki w Borszcz... — Pomieścimy w jednym z numerów najbliższych; przyjmijcie, sz. panie, w zamian pozdrowienie najszczerze.

P. W... w Krak... — Zużytkujemy chętnie i życzeniu sz. pana, wyrażonemu w liście ostatnim, postaramy się uczynić zadość.

„Ognisko“ w Wiedniu. — Jak dotychczas, tak i w przyszłości wysyłać będziemy — bezpłatnie.

P. Karol Szwarc-Szule w Aleksandrowie. — N-rów zawierających artykuły o jakie sz. panu idzie przesłaćbyśmy nie mogli. N-ra te bowiem w większej części, są wyczerpane.

P. Tomasz Żyliński w Sejnach. — Dziękujemy uprzejmie; wysłałismy według wskazanych adresów.

P. J. Plewiński w Krasimowie. — Z pismem wiadomem nie łączą nas

żadne stosunki; za tegoż przeto objaśnienia, mimo szczerej chęci, udzielić sz. panu nie jesteśmy w możności.
 P. N. N... w R... — Nie skorzystamy; przyczyney w liście.
 Autorowi art: „Ważność Bazaru rzemieślniczego”. — A z kim mamy przyjemność? ..

Semicie L. B... — Wierzymy, wiedząc dobrze, że w walce z przeciwnikami jesteście, eni panowie, do wszystkiego zdolni i że n a j m i t ó w gotowych również do wszystkiego jużście znajdowali. — Niemniej przecież wierzymy stokrój silnie, że moc Boża jest większą, nad wszelką złość człowieka.

REKLAMY

Dr. S. Borzuchowski przyjmuje z chorobami wenerycznymi i skórными od 9—11 rano i od 6—7 wieczór. Biednych bezpłatnie. **Marszałkowska 109.** (645-12-8)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (681-52-4.)

Przez cały Grudzień kupujący Pierniki lub Czekoladę, otrzymują 15 0/0 rabatu towarem.

JAN WRÓBLEWSKI

Warszawa, Kapitulna 8.

Telefonu № 406.

(696-3-3)

Swieża, aromatyczna HERBATA

poleca Skład M. Szumilna, Nowy-Swiat 65, róg Ś-to Krzyżkiej.

OGŁOSZENIA.

WINA GRUZIŃSKIE

Czerwone, Białe i Szampańskie, Z WINNIC

Księcia Bagration-Muchrańskiego,

najlepsze ze wszystkich Win Kaukazkich, nieustępujące wysokim gatunkom francuzkim a o połowe tańsze, dostać można w znaczniejszych handlach Win, w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład, Senatorska Nr. 24.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-51)

FIBANKI białe i cremowe w najświeższych wzorach.

DIWANY najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. UTRECHTY gniecione i gładkie, Coteliny jedwabne, Welny, Juty i Kretony.

Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do **Głównego Składu Dywanów** i takowe poleca w cenach najniższych.

Giełżyński Piotr

(242 52 51)

Warszawa, Marszałkowska 137.

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne



KELLER & C^omp.

W PETERSBURGU.

Nagrodzone herbami państw, dyplomami i Wielu złotymi medalami.

Ma zaszczyt polecić Szanownej publiczności.

SPIRYTUSY żytnie i wódki wysokiej dystylacji, zupełnie czyste, analizowane, LIKIERY nie ustępujące zagranicznym. a o 300% tańsze, KONIAKI, RUMY, NALEWKI, oraz wielki wybór FIGUROWYCH BUTELEK.

Skład główny w Warszawie, Królewska 16.

Filia: Krakowskie-Przedmieście Nr. 87 dom W. Junga i sprzedaż w różnych magazynach w Warszawie, w Lublinie u M. Szumilna i w wielu innych miastach w Królestwie, oraz składy w Cesarstwie i zagranicą.

Łóżka Żelazne,

Kuchenki naftowe i benzynowe najlepszej konstrukcyi

NOŻE stołowe i kuchenne fabryki GERLACHA

NAJTANIEJ

Edwarda Dusoge

Nowy-Swiat Nr. 5.

Posredniczy w przedplacie Noworocznej na wszelkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące.

Zlecenia z prowincyi załatwia z całą dokładnością i możliwą szybkością; zwraca uwagę na posyłki tak zwane za zaliczką, czyli pobranem należności przy odbiorze posyłki, jako na najdogodniejszy sposób, nie narażający publiczności na koszta przesyłki pieniędzy. Zakłada biblioteki, czytelnie oraz kantory prenumeraty pism, czyli agentury księgarskie, na najdogodniejszych warunkach, oraz dostarcza wszystkich dzieł tak polskich jak i zagranicznych, w gazetach lub czyichkolwiek katalogach ogłaszanych. Katalogi, prospekty, numery okazowe pism i katalogi muzyczne dostarcza bezpłatnie na każde żądanie.

Na rok 1890.
 „KSIĘGARNIA KRAJOWA”
 Konrada Prószyńskiego
 pod zarządem
 Stanisława Maciejowskiego
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 43
 W WARSZAWIE.

(07-12-84)

(4-3)

(744-2-1)

731-3-2

600-6-6

APTEKA KAROLA LILPOP Tran LekarSKI Swięży NO WY - SWIAT Nr. 60.



Krakowskie-Przedmieście 23, róg Trębackiej

SKŁAD

HERBATY, SAMOWARÓW I INNYCH WYROBÓW ROSSYJSKICH

firmy M. MASZKOW dawniej

BRACI MASZKOW

poleca świeżo otrzymane towary, a mianowicie: Herbatę wyborową czarną i kwiatową, Samowary z najlepszych tulskich fabryk, Tace, Miseczki, Noże i t. p.

Wybór znaczny — Ceny nizkie. (710-3-3)

Krakowskie-Przedmieście 23
róg Trębackiej.

W I N A

Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Burgundskie, i Szampańskie różnych marek, Porter Angielski, Koniaki z różnych domów, Rummy stare i Wódki, Absynth i Kirszwasser Szwajcarski i Likierzy zagraniczne rozmaitych smaków, Stary Miód Przegaliński, Bakalie świeże, Daktyle marokańskie i wszelkie Delikatesy — poleca Handel

SOWIŃSKIEGO I SZULCA

przy rogu ulic Długiej i Przejazd.

7-3-622

NA GWIAZDKĘ!
W MAGAZYNIE GALANTERYJNYM
N. S. BRÜNER & C^{omp.}

W HOTELU EUROPEJSKIM.

Od dnia 7-go Grudnia r. b.

WYSTAWA ZABAWEK

Paryskich i krajowych

oraz wszelkich nowości galanteryjnych, jako to: Wyrobów skórzanych, Bronzów, Cuivre poliet antique, Bombonierek, Wachlarczy, Zardynierek, Kandelabrow, Świeczników, Lamp wiszących i stołowych, Albumów, Neseserów męskich, damskich do robót i podróży i t. p. Porcelana saska i francuzka oraz wyroby oryginalne Chińskie i japońskie.

Magazyn w Niedziele i dnie Świąteczne będzie otwarty dla dogodności publiki.

6-4-3

La Grande Chartreuse

słynny likier żadnym innym zastąpić się nie dający, znajduje się we wszystkich handlach win i restauracjach.

(749-4-1)

Dla Pań i dla Dzieci

Miniaturowy kalendarzyk obrazkowy do zdzierania na 1890 rok, z przyrządem do stawiania lub zawieszania.

Na artystycznie wykończonych obrazkach kolorowanych przedstawiających: kwiaty, owoce, zwierzęta, krajobrazy lub sceny rodzajowe, przytwierdzony jest owalny miniaturowy kalendarzyk z wyraźnym drukiem. Cena egz. 30, 35, 40, 45, 50, 55, 60, 65, 70, 75 kop. i drożej, stosownie do wielkości obrazka. Opakowanie 1 egzemplarza 15 kop. Przesyłka za 2 funty.

Do nabycia u **A. J. Wiśniakowskiego** w Warszawie. Trębacka róg Nowo Senatorskiej № 2 i we wszystkich księgarniach oraz składach materiałów piśmiennych (736-3 1)

MAGAZYN BIELIZNY

L. BYSTRZANOWSKIEGO

Ś-to Krzyżka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Świata

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską, damską, kaftany wełniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienia z prowincyi załatwia spieszenie za zaliczeniem pocztowem.

1-9-247

! T A N I O !

75 koplejek tuzin szklanek gładko szlifowanych — 50 koplejek tuzin Spodków porcelanowych jak również tenże Skład urządził **WYPRZEDAŻ** wysortowanych towarów, po cenach bardzo niskich. **WYPRZEDAŻ** trwać będzie do Świąt.

Skład Szkla i Porcelany LUDWIKA FRINDT

ulica PRZEJAZD Nr. 1, vis-à-vis Długiej.

722-3-2

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

**FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH**
Józef Szymański i Syn
w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

565-16-4

UBIÓRÓW DZIECIENNYCH
St. Przeddzieckiego
w Warszawie
ul. hr. Kotzebue
NR. 2.
ul. hr. Kotzebue
NR. 2.



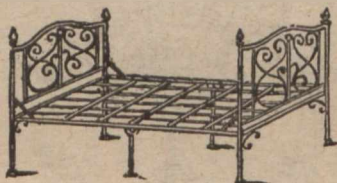
3 Jasna 3
drugi dom od Ś-to Krzyżkiej

**Specjalna
Fabryka Pianin
Antoniego DÜTZ**

uczniła Heitzmana z Wiednia

poleca pianina najnowszych systemów, z ramą metalową, krzyżowane.
Ceny przystępne. — Gwarancya czteroletnia

(704-6-2)



(616-10-10)

Magazyn Wszelkich Wyrobów Pościelowych

poleca łózka żelazne różnorodnych systemów z dokompletowaną pościelą i bielizną.

S. WROTNOWSKI

ulica Czysta Nr. 2 (wystawa za kratami).

NA CZASIE.

278-52-29

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajduje się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoly, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa, — Królewska 39.



Najlepiej obstałowac obrączki ślubne
jak również kupić podarki

J. WIEDIGERA

JUBILERA

Nowo-Miodowa Nr. 3

(gdzie fotografia Mieczkowskiego)

SPECYALNOŚĆ:

Pierścionki i Obrączki Ślubne

Zamówienia z prowincyi przyjmują się listownie.

495-26-10

225-52-20

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia
Damskiego, Męzkiego i Dzieciennego.

Przyjmuje wszelkie obstałunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



**Zakład Tapicersko-Dekoracyjny
W. TUSZEWSKIEGO**

4 Tłomacka 4

przyjmuje wszelkie roboty w zakres jego zawodu
wchodzące.

717-5-2

**Fabryka Ram Złoczonych i Robót Kościelnych
oraz Zakład Galanteryjno-Introligatorski i Stolarski
Stanisława Malickiego & Co**

W WARSZAWIE

Nowo-Senatorska Nr. 5.

(692-6-4)

Student Uniwersytetu,

doświadczony korepetytor, poszukuje korepetycyi. Oferty:
w redakcyi „Roli“ pod lit. G. Ch. lub ul. Miodowa № 3 m. 4.

! TANIO !
o 10% niżej cen zwykłych

ZABAWKI
GALANTERYA
MATERYAŁY PIŚMIENNE
PERFUMERYA
WYROBY TABACZNE

F. Nowakowski
Szpitalna Nr. 6.

604-3-3

Pierniki wyborowe

w rozmaitych gatunkach i opakowaniu, wyrabiane w oddzielnej, specjalnej fabryce, które zyskały powszechne Publiczności uznanie, jako różniące się nie tylko kształtem, lecz głównie dobrocią gatunku od zwykłych miejscowych piernikarskich wyrobów, między którymi zasługuje na szczególną uwagę znawców:

Piernik Królewski, Bakaliowy, Toruński,
na funty oraz rozmaite drobne, ulubione funtowe Pierniczki, znane pod nazwą:

Pierniczki Bakaliowe
funt kop. 50.

!! jako NOWOŚĆ !!

Pierniki, na sposób prawdziwych, Norymberskie
w pudełkach po kop. 60 i rs. 1.

poleca na nadchodzące Święta w wielkim wyborze

Parowa Fabryka Czekolady i Cukrów

E. WEDEL

przy ulicy Szpitalnej Nr. 6.

Filia I przy ulicy Wierzbowej, wprost Hotelu Angielskiego.

Filia II przy ulicy Długiej, wprost Bielańskiej.

702-4-3

HENRYK ROŚLONIEWSKI — Tapicer.
(546-16-15) Marszałkowska 116.

Nowo-otworzony
Specjalny Magazyn
oraz Pracownia Ubiorów i Bielizny dziecięcej

A. SIERZPUTOWSKIEJ,

WARSZAWA, ulica Czysta Nr. 8.

Poleca J. W. i W.W. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najwspanialszych modeli z możliwą akuracją i po cenach umiarkowanych.

Prócz tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony. (543-52-11)

Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

627-25-10

Poleca: **Oliwę**,
oraz wszelkiego
rodzaju **Oleje**,
roślinne i mine-
ralne dla pot-
rzeb techniki
i przemysłu.

ZAKŁAD BLACHARSKI
Teofila PETZ
Nowy-Świat Nr. 22.

Poleca wyroby blacharskie, naczynia kuchenne w dobrym gatunku.

631-11-9

Dla oszczędnych Gospodyń, na nadchodzące Święta

poleca:
Zaprawy do podłóg świeże i ozdoby do choinek
po cenach najniższych

SKŁAD FARB
FRANCISZKA STILLERA

Chmielna 45.

(706-3-3)

ROLNIK I HODOWCA

(714-3-3)

pismo rolnicze tygodniowe ilustrowane, wychodzi w objętości podwójnego arkusza druku o 16 str. Kierunek pisma praktyczny. Zasady: 1) łączność działania i zamiłowanie zawodu; 2) przekonanie o jego moralnym znaczeniu i popłatności; 3) oszczędność i rachunkowość. Wszyscy prenumeratorzy otrzymają w 1890 r. **bezpłatnie** obzerne dzieło p. t.:

Przemysł Rolny

w opracowaniu inż. **Józefa Lublńskiego**. Nadto opłacający z góry za cały rok i bezpośrednio w redakcyi, otrzymają jako upominek od redakcyi dziełko **J. Ryxa** p. t.:

Rolnik-Przedsiębiorca

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75. Na prowincyi rocznie rs. 8, półrocznie 4, kwart. rs. 2.

Na przesyłkę obu premiów 50 kop.

Nakładem i staraniem „Rolnika i Hodowcy“ wyszła z druku

Encyklopedia Rolnicza

w 3 dużych tomach, obejmująca kilkanaście tysięcy wyrazów w układzie alfabetycznym i przeszło 2,250 drzeworytów w tekście. Cena Encyklopedyi rs. 15, z przesyłką pocztową rs. 16 kop. 50, w ozdobnej oprawie rs. 17 kop. 25, z przesyłką w oprawie rs. 19.

Szczegółowe prospekta wysyłają się na każde zapotrzebowanie.

Adres Redakcyi: Hoża 64.

Redaktor i Wydawca **Henryk Kotłuba**,
J

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-49

FABRYKA WYROBÓW
Platerowanych i Bronzowych

W. BORSCH

Marszałkowska 145 — w Warszawie,

poleca na nadchodzące Święta wszelkie wyroby platerowane po możliwie najniższych cenach, oraz przyjmuje najbardziej zniszczone platery do reparaacyi i odnawiania.

676-6-5



(461-24-16)

SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych.—Wskutek obecnej korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen.—Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce.—Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

LEKARZ-DENTYSTA J. OPPENHEYM
przyjmuje od 10 rano do 7 po południu. Senatorska № 11 róg Nowo-
Miodowej, dom Rezlera. (597-10-10)

FABRYKA FORTEPIANÓW
SPECYALNIE PIANIN

J. KOISCHWITZ

Krakowskie-Przedmieście 38.

Pianina najnowszych systemów, sprzedaż na raty, reparaacja pod gwarancją.
Ceny umiarkowane. (615-12-11)



Skład Wyrobów Tabaczych

S. ZYNDAM

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 64,

poleca:

Dubec Hamadié wyborowy gatunek tureckiego tytoniu specjalnie na mój obstalunek w fabryce p. Maksimosa wyrabiany w odmianach bardzo mocnych, mocnych, wyższych średnich i lekkich w cenie za funt od 1.44 — 8 rs.

Wielki Wybór Cygar, Cygaretek i Tytoniów

z następujących fabryk:

- B. Asmolowa i Sp. w Rostowie nad Donem;
- J. Aswadurow w Odessie;
- E. K. Babadagla i br. Elitow w Odessie;
- A. N. Bogdanow w Petersburgu;
- S. Bojarski w Zytomierzu;
- A. N. Bostandzogl w Moskwie;
- Emanuel Ehrenfried w Warszawie;
- J. Kalf w Sewastopolu;
- Salomon Kogen w Kijowie;
- J. Kusznarew w Rostowie nad Donem;
- „Laferme“ w Petersburgu;
- Mündel i Sp. w Rydze;
- „Ottoman“ w Petersburgu;
- A. M. Popow w Odessie;
- F. Reinhardt w Moskwie;
- A. G. Ruhtenberg w Rydze;
- Adolf Schopfer w Petersburgu;
- A. N. Szaposznikow w Petersburgu;
- Bracia Szapszal w Petersburgu;

Gilzy „Hors Concours“

z watą hawańską z prawdziwych francuzkich bibulek „Abadie“ i „Les derniers Cartouches“ własnego nader starannego wyrobu. Wszelkie obstalunki najpункtualniej. Odbiorcy prowincjonalni wypisując jedno razowo za rs. 25, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Obok sklepu tabacznego, drugi magazyn tejże firmy:

Skład Papieru i Materiałów Piśmiennych

Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne, Regestra gospodarcze, Księgi Handlowe, wielki wybór Papierów fantazyjnych, Bilety wizytowe, wszelkie Druki i roboty litograficzne, i t. d. i t. d. (740-10-1)

Praktyczne na Gwiazdkę!

Rękawiczki, Parasolki, Krawaty, Wachlarze, Portmonety, Pugilaresy, Papierośnice, Piękną biżuterię imitacyjną i t. p. poleca po przystępnych cenach.

MAGAZYN
A. CHOJNACKIEGO
Marszałkowska róg Chmielnej. (745-1-1)

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33
drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry, Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty, oraz przyjmuje obstalunki. (741-12-1)

SPECYALNA FABRYKA PASÓW DO MASZYN

Józefa Wegnera

w Warszawie, — ulica Hr. Kotzebne Nr. 4. (737-6-1)

4 Medale Srebrne 4

2 Wielkie Srebrne Medale z Wystaw krajowych 2

Specjalna Fabryka Wyrobów Ornamentacyjnych Żelaznych Kutych

F. Szewczykowski

w Warszawie, ulica Wolska Nr. 46,

Poleca: Kraty, Bramy, Balkony, Drzwi żelazne i ogniotrwałe, Schody, Balustrady, Podjazdy, Konstrukcje dachowe, Altany, Werendy, Markizy sklepowe, Urządzenia stajenne, Żłoby, Kosze, Przegrody, Filary, Wieszadła, Kubły, Wentylatory, Ogrodzenia do ogrodów, Drzwi, Krzyże, Ławki, Kroksztyny, Schodki, Żyrandole, Latarnie, Świeczniki, Kandelabry, Lich-tarze, Lampy, Wyroby galanteryjne, Okucia do drzwi i okien, — oraz przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, podług własnych lub przedstawionych rysunków (759-6-1)



Rowery od rs. 125 do 250.
Bicykle od rs. 100 do 220.
Używane welo-cypedy od rs. 50.

F. DRECHSLER

WARSZAWA
Leszno 14.

E. JUDLIN

NIGROTINE!

Glazura Amerykańska,

zastępująca szuwaks, nadaje obuwiu wszelkiego rodzaju pierwotną jego świeżość, konserwuje skórę i nie brudzi ubrania.

Sprzedaż główna

w Laboratorium Chemiczno-Technicznym

E. JUDLIN

Nowo-Senatorska Nr. 4

oraz we wszystkich większych sklepach galanteryjnych. (732-8-1)

LABORATORYUM CHEMICZNO-TECHNICZNE

Hurtowy Skład Herbaty Kiachtyńskiej

W. Gorochowa

w Warszawie, Marszałkowska 117.

poleca: świeżo otrzymaną, wyborową Herbatę, po rs 1 kop. 66 i rs. 2 kop. 16 za funt. — Kupujący jednorazowo 10 funtów, otrzyma 1 funt jako rabat. — Handlującym większy rabat. (742-6-1)

ZAKŁAD

Optyczno - Mechaniczny i Elektro - Techniczny

Stanisława STRAUS

W WARSZAWIE

ul. Długa Nr. 37.

Wykonuje i przyjmuje do reperacji i regulowania Instrumenta Geodezyjne, Matematyczne i Rysunkowe, Aparata Telegraficzne, Wagi chemiczne, Polarymetry, Manometry, Termometry dla cukrowni i gorzelnii urządza Telefony, Dzwonki i oświetlenie elektryczne. (682-6-3)

Magazyn Konfekcji Damskiej

A. ŁOJEWSKIEJ

Bracka Nr. 10.

poleca Okrycia syberyjskie, pluszowe, Szuby na waciu i futrach, Mufki, Boa, Czapeczki futrzane, fantazyjne, — oraz przyjmuje obstalunki na powyższe rzeczy. — Posiada na składzie wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych, od cen najniższych. (688-10-3)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ.

w Warszawie, Niecała 12. Parter

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia. (653-6-4)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielńska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzące. (634-26-5)

FABRYKA I MAGAZYN
WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO
ulica Nowo-Senatorska Nr. 3 obok Hotelu Rzymskiego
poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Od Nowego Roku Fabryka i Magazyn przeniesione zostaną na ul. Nowy-Swiat Nr. 49. (602-12-10)

Pracownia Ubiorów Męzkich
M. Chmureczyński
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące a także reperacje, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najszybciej podług najświetszych żurnali i możliwie tanio.
Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.
Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.
Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.
289-52-39

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

SKŁADY
WIN
M. J. ZURABOWA
Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25/27 w Wilnie, Wielka ulica.
Hurtowe: — w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszczeńskiego w Niżem w czasie jarmarku — Napit. Linja.
W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:
Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki russkie i Nalewki. (655 8-7)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

MARSZAŁKOWSKA 114.
poleca się wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych.
Własna Stolarnia. (614-13-11)
MAGAZYN MEBLI
A. TARNOWSKI
Ceny niskie,
Udyż lokal nie frontowy, czem tańszy, stanowi różnicę w cenie.
ZŁOTA Nr. 9.
Własna Tapicernia.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświetszych żurnali (610-13-12)

Skład Win i Towarów Kolonialnych
Stanisława Skorupskiego
Bracka Nr. 11,
zaopatrzony stale w doborowe Wina, towary kolonialne, herbatę firm pierwszorzędnych, Kawę świeżo paloną, Spirytualja, Piwo Browaru Haberbuch & Schille. (575-15-13)

PIANINA
najnowszych systemów, z krzyżowanymi i prostopadłymi strunami, z całymi ramami żelaznymi, z angielską mechaniką Isermana — po cenach umiarkowanych, pod gwarancją, sprzedaje i wynajmuje.
JAN DÜTZ
Elektoralna 6.
(622-10 10)

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO
Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.
Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebro, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

Nowo utworzony Zakład
Wyrobu Metalowych Akcesoriów Kościelnych
i ORNAMENTACJI
A. MORANTOWICZ
ulica Tłomackie Nr. 3.
Pracował za granicą w pierwszorzędnych fabrykach — podejmuje się wszelkich robót kościelnych, jako to: MONSTRANCYE, PUSZKI, KIELICHY etc., które wykonywa podług własnych lub powierzonych mu modeli, po cenach przystępnych, oraz przeróbki i reperacje.

E. JUDLIN
PUDEK
RYŻOWY!!!
w najlepszych gatunkach, nie zawierający żadnych metalicznych domieszek, szkodliwie działających na skórę.
Dostać można w pierwszorzędnych zakładach fryzjerskich i perfumeryjnych. (725-8-1)
LABORATORYUM CHEMICZNO-TECHNICZNE

MAGAZYN FRANCUSKI ULICA HRABIEGO BERGA 8.
poleca w największym wyborze, od najtańszych
WSZELKIE ZABAWKI
zagraniczne i krajowe, ozdoby na choinki, przybory do kotyliona, Panama do płam, Kabyline do farbowania, Filtry Albert do wody, Gilzy Le Suprême Georges et Comp. (a nie Grogres et Comp., albo Ch. Spitz et Comp.) i t. d. (691-4-4)

Okulary, Binokle, Lornetki z najlepszymi szklami
o 250/0 taniej
U OPTYKA
JULIANA DREHERA Szpitalna 6.
Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincji wysyłam za zaliczeniem.

KURJER CODZIENNY

Pismo codzienne, illustrowane, wychodzące dwa razy dziennie w Warszawie, w ilości 11,500 egzemplarzy.

Przedpłata wynosi:

w Warszawie: 50 kop. miesięcz., 1 rs. 50 kop. kwart.

Na prowincji: 75 kop. miesięcz. 2 rs. 25 kop. kwartal.

CENA OGŁOSZEŃ:

Na czele numeru wiersz 50 kop., reklamy 25 kop.
nekrologia 15 kop., na ostatniej stronce 10 kop.

50 kop.

mie-
sięcznie.



W cią-
gu Wrażeń
Października i Li-
stopada 1889 r. zamiesz-
czane były w Kurjerze Codzien-
nym prace i artykuly następujących
pisarzy:
 Władysław Łabęski
 Michał Bałucki
 Kazim. Baroszewicz
 Rom. Baud. de Courtenay
 Adam Breza
 Iga. Ballinski
 Adam Bielickowski
 Henryk Cederbaum
 Leopold Czaplinski
 Piotr Chmielowski
 Tadeusz Dobrzycki
 Tadeusz Dowgird
 Stanisław Czarnowski
 Konrad Czajkowski
 Adolf Dygasinski
 Wojciech Dziadosz
 Gamastoa
 Lud. Grzegorzewski
 Jan Grzegorzewski
 Zygmunt Heryng
 Gzasiaw Janowski
 Edmund Janowski
 Edward Jelinek
 Jan Karłowicz
 Maurycy Karasowski
 Jan Klewowski
 Jan Konopnicki
 Marya Korzona
 Tadeusz Krauszyk
 Wincenty Kosciakiewicz
 Józef Kotarbiński
 Stanisław Krauszyk
 Aleksander Kraushar
 A. Lange
 Wilhelm Lubelski
 Władysław Łabęski
 Julian Marek
 Henryk Merbach
 Antoni Mieszkowski
 Adam Nowicki
 Władysław Olendzi
 Or—
 Eliza Orzeszkowa
 Bolesław Prus
 Zygmunt Przewalski
 G. Spółski
 Józef Rogosz
 Włodzimierz Stabelski
 Ludwik Straszewicz
 Piotr Swidziński
 Jadwiga Szydło
 Józef Tretlak
 Urszula
 Kazim. Waliszewski
 Józef Waszkiewicz
 Władysław Wolski
 Włodzimierz Wścieklica
 T. Zadzirowicz Zagórski
 Adam Zakrzewski
 Józef Zengstler
 E. Zienkowski.

**Kurjer
Codzienny**

dziennik poli-
tyczny, społeczny
i literacki, wychodzi
w Warszawie w dni po-
wszednie po południu, w nie-
dziele i święta rano; nadto wy-
chodzą codziennie, z wyjątkiem dni
poświętecznych, bezpłatne dodatki po-
ranne.

Kurjer Codzienny zamieszcza artyku-
ły wstępne w kwestjach politycznych, społecz-
nych, ekonomicznych i przyrodniczych, feljetony,
informacje, kronikę warszawską, prowincjonalną i za-
graniczną, sprawozdania z teatru, muzyki, literatury i sztuki,
kronikę sądową, powieści, nowele, dział polityczny i obfi-
te telegramy, dział przemysłowo-handlowy. Kroniki tygodniowe
Bolesława Prusa. Portrety i ilustracje wypadków bieżących.

Powieści w dodatku porannym drukowane w formie książkowej,
tak ażeby odcinki można składać i następnie oprawiać w książkę.

Redaktor

Dr. W. M. Olendzki.

Wydawcy

Gebethner i Wolff.

735-2-1

NOWOŚĆ.

Na Gwiazdkę - dla rysujących.

Komplet przyborów rysunkowych w szkatułce ozdobnej drewnianej po rs. 1.75 i 2.75.
Kompleta farb olejnych oraz inne praktyczne podarki poleca:

T. Popławski dawniej J. Błaszowski.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 24.

(750-1-1)

Skład Win Towarów Kolonialnych i Delikatesów

T. BURGHARD & Comp

Nowy-Świat Nr. 62.
polecą na nadchodzące święta:

Wina Węgierskie naturalne odstałe, jak również Francuzkie białe i czerwone, Reńskie, Hiszpańskie, Młody kasztelańskie,
Cognaki, Romy, Porter angielski, ryński i krajowy. Towary kolonialne w wyborowych gatunkach.

WYBOROWE BAKALIE I PIERNIKI ŚWIEŻE.
Ceny możliwie niskie.

(748-3-1)

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-cm piętrze

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-cm piętrze

(468-20 20)

WINIARNIA BESSARABSKA

25. Podwale 25.

JÓZEFA ŁOŻYŃSKIEGO

Poleca wyborowe, czyste i dobrze odstałe Wina Bessarabskie z własnych winnic po cenach b. umiar-
kowanych. Sprzedaż na garnce, butelki oraz na miejscu na lampki poczynając od 5 kop. lumpka.

(686-4-4)

25. Podwale 25.

NOWO OTWORZONY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH Nr. 1 BRACKA Nr. 1.

Róg Żórawiej w domu W-go J. Fuchsa

pod firmą **LUDWIK LATAWIEC**

poleca: wyroby z krajowych, russkich
i zagranicznych pierwszorzędných
fabryk.

PP. Handlującym odstępuje po cenach
praktykujących się ogólnie w głó-
wnych składach.

Obstalunki z prowincyi załatw ia spiesz-
nie i akuratanie, podług zlecenia.

538-17-16

WINO

Nowa i nieznana zupełnie u nas gałęź przemysłu

WINO TŁOCZONE NA MIEJSCU W WARSZAWIE.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych kon-
sumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych
badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymie-
szek farb i spirytusu.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(669-7-6)

R. Morozowicz.

SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarzkiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty,
Halki, Igły, Jedwab', Krawaty, Kamazze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła tonletowe, Nici, Pończochy,
Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki,
Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

TOWAR WYBOROWY

(529-20-16)

Nagrodzona Medalem Złotym na tegorocznej Wystawie Światowej w Paryżu

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

J. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 12, wprost Sądu Okręgowego

poleca w znakomitym wyborze, najnowszej, ulepszonej konstrukcyi

Fortepiany gabinetowe, salonowe i koncertowe, z całą ramą metalową, systemu amerykańskiego,
z krzyżowanymi strunami i najlepszą mechaniką, w cenie od Rs. 600 do Rs. 1,000.

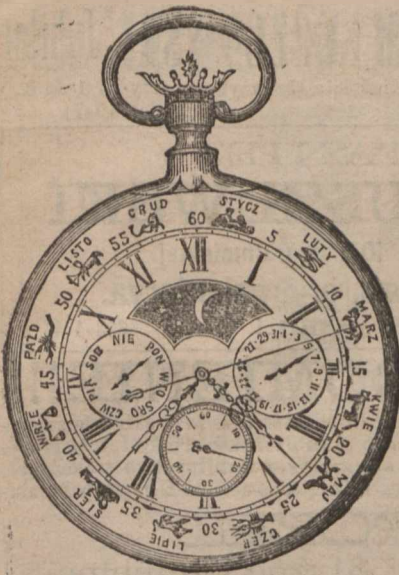
Pianina najnowszych systemów różnej wielkości, więcej
i mniej ozdobne, w cenie od Rs. 400 do Rs. 650.

ORAZ

WYNAJEM FORTEPIANÓW I PIANIN

na warunkach najprzystępniejszych.

588-12-12



NA GWIAZDKĘ

Genewskie zegarki: Złote, Srebrne, Stalowe i Niklowe, w wielkim wyborze, po cenach niepraktykowanie niskich. Wszelkie reperacje wykonywa sumiennie i tanio jak również i Szkatułek samogrających.

F. Szymaniewski

715-3-2

Zegarmistrz

Nowy-Swiat № 39
(gdzie srebrny zegar).

ZABAWKI

PRZYBORY DO CHOINKI

w wielkim wyborze poleca po przystępnych cenach

MAGAZYN

A. GRAFF

Nowy-Swiat Nr. 27. 727-2-2

10 Szpitalna 10 (róg Hortensyi)

Istniejący od 1852 roku

HANDEL WIN

TOWAROW KOLONIALNYCH
I DELIKATESÓW

Edwarda Schüllera

poleca:

Wina Węgierskie od Rs. 1 — Hiszpańskie od Rs. 1 kop. 20 — czerwone i białe Francuzkie od Rs. 1 — Szampańskie różnych marek — Krymskie białe i czerwone od 40 kop. butelka. — Portery Angielskie — Koniaki i Romy — Likieri zagraniczne i krajowe — Wódki Schneidra — Piwo Rejcha i Kijoka — **Bakalje doborowe** — Herbatę Popowa i własną — Kawę w 9 odmianach — oraz wszelkie towary kolonialne i delikatesy. Dla chorych i rekonwalescentów poleca się stare Maślacze i Tokaj.

Ceny umiarkowane. (703-3-3)

NA GWIAZDKĘ.

(745-3-1)

Polecam Szanownej Publiczności magazyn mój przeniesiony z ulicy Senatorskiej 19 na **Niecałą 12** (sklep po p. p. Fałęckim i Synie), który nadal istnieć będzie pod firmą:

„MANUFATURA KRAJOWA” C. Leski i S-ka,

a który zaopatrzyliśmy bogato we wszelkie nowości sezonowe, jako to: Staniki trykotowe „JERSEY” w najlepszych fasonach (od 3 rubli), oraz wielki zapas modnych fryzek (od 6 kop. łok.) z francuzkich kreplisów, koronek i muslinów, jakoteż i wolantów (balayouses), halek (jupons) i t. p. przedmiotów toalety damskiej, nadających się szczególnie na podarki świąteczne.

A. Brochocki.

Czyste Naturalne

Wina Krymskie, Kachetyńskie i Kaukazkie

w cenie od kop. 30 za butelkę i wyżej. Wina węgierskie naturalne, Koniaki oryginalne różnych firm, Porter angielski, Likieri zagraniczne i krajowe, Wódki P. P. Smirnowa Popowa, Jeziorko, Jankowskiego i innych. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

W Składzie Win, Wódek i Piwa Drozdowskiego

J. A. WEYCHERT (730-2-2)

Trębacka № 1
róg Krakowskiego-Przedmieścia

ZAKŁAD STOLARSKI

Ferdynanda Braun

Leszno Nr. 20

obok kościoła Ewang.-Reform. — w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie stolarstwa wehodyce po cenach umiarkowanych. (728-10-2)

MASZyny

Singera rs. 35, Wilsona 15, oraz maszyny do pończoch najlepsze tanio sprzedaje i reperuje takowe mechanik

Kosiński, (724-6-2)

Świątokrzyżka № 11.

Odlewnia Bronzów

i Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

LUDWIKA PYROWICZA

W WARSZAWIE
Wileza Nr. 57.

Przyjmuje obstalunki na Figury, Blusty, Płaskorzeźby oraz roboty gisierskie i bronzownicze, odlewy metalowe i sztuczkowe z mosiądzu, brązu, cynku, srebra i innych metali po niskich cenach. (718-6-2)

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ

DLA DAM, MĘŻCZYZN I DZIECI

Kufry, Walizy, Torby, Pugilaresy, Portmonetki, Woreczki, Portcigary, Portwinietes, Portferle, Teki adwokackie, Torby, Mufki myśliwskie, Burki, Płaszcz, Buty, Pantofle, Kalosze, Parasole, Kajtany, Pończochy, Czapki, Kurtki skórzane na baranach i flaneli

poleca

FABRYKA i SPECYALNY MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa (723-3-2)

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

11. Graniczna 11.

WINA WĘGIERSKIE

z których gatunek tak zwany „literacki Nr. 25”, cena butelki Rs. 1 kop. 20, odznacza się wyborowym smakiem i dobrocią — a także i inne Wina oraz Koniaki, Romy, Likieri, Portery, Piwa i Wódki — oraz wszelkie Towary Kolonialne, w szczególności **Bakalje** od 20 kop. za funt —

poleca

HANDEL WIN I DELIKATESÓW

F. Sienkiewicza. 698-3-3

NAJTANIEJ!!! ZŁOTO, SREBRO i BRYLANTY

W NAJNOWSZYCH FASONACH POLECA **M. KOZŁOWSKI** Jubiler
na wprost kolumny Zygmunta Krakowskie-Przedmieście Nr. 89. W Niedziele Magazyn otwarty od 1 do 6. (656-10-7)

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO
Nowy-Świat 52 Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. w Warszawie. 671-12-5

WIELKA WYPRZEDAŻ

Towarów wysortowanych

z Porcelany, Fajansu, Majoliki, oraz Talerzy granitowych, prawdziwych angielskich, nie tłukących się — różnych Filizanek, białych i kolorowych — Szklanek, Kieliszków, Karafek, Dzbaneków, Maselniczek, Cukiernic, Koszy do bakali; — jakoteż Lampy stołowe wysortowane wyprzedają się z wielkiem obniżeniem cen fabrycznych, każdodziennie w Magazynie Lamp pod firmą **W. Podgóski** w Warszawie ulica Rymarska Nr. 5-7, róg Leszna.

F. Kozłowski.
(705-4-3)

WINA Węgierskie, Francuzkie, Burgundzkie, Hiszpańskie i inne, jak również **Koniaki** i **Likiery** zagraniczne **WINA** 8,19

Trebacka 15. **POLECA**
HANDEL WIN
St. MĘDRZECKIEGO
Trebacka 15.

WINA **ORAZ** **WINA**
Kaukaskie i Krymskie z winnic Ks. Konst. A. Dolgorukowa. **WINA** 0-5

NAJTANIEJ
B. GAJDUSZEWSKI
Marszałkowska 107, róg Chmielnej.
Zabawki dzieciinne, gry, galanterya.
Wybór wielki. (693-4-4)

!!! ZA WIADOMIENIE !!!

Niniejszem zawiadamiam Sz. Publiczność, że przy składzie zegarków otworzyłem Magazyn Wyrobów Jubilerskich, jako też, że przyjmuję wszelkie obstalunki i reperacya w zakres Jubilerstwa wchodzące. Magazyn otwarty w Niedziele i Święta od 1-ej do 5-ej po południu.

M. POZZI
Nowy-Świat Nr. 31 (róg Chmielnej). 604-6-5

„ZŁOTY UL“

FABRYKA PIERNIKÓW

W WARSZAWIE
7. Nowy-Świat 7.
Kupującym w Grudniu dodaje się piernikami za kop. 15 do każdego rubla.

712-3-3

Nowo-otworzona
RESTAURACYA KRAKOWSKA
Róg Saskiego Placu 5 i Królewskiej 6
poleca: **Śniadania, Obiady i Kolacye**, z najświeższej prowizyi i na świeżem maśle, przez pierwszorzędnych kuchmistrzów przyrządzane — po cenach umiarkowanych. Wszelkie napoje firm pierwszorzędných. (743-6-1)

MIODOSYTANIA

K. MIESZKOWSKIEGO.

J. KRAJEWSKIEGO

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Ś-to Krzyżka Nr. 17.
(679-52-5)

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

Nowy-Świat № 27.

Na nadchodzące Święta, poleca Miody do picia czyste i znane ze swej dobroci. Patoke, Wyroby Piernikarskie, Wosk. W specjalnie urządzonej pokoju przy sklepie sprzedaje na szklanki i szklancek od 10 kop. (683-4-4)

Raltowinowe	od Ha. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie „ „ „	3.50
Palta jesienne „ „	12.—
Szlafroki „ „	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki Sławuckie „ „	18.—

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny

SKŁAD PŁÓTNA i TOWARÓW BIAŁYCH

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 131.

Poleca **Koszule** odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki, Mankiety i Kalesony. **Wszelką Bieliznę Damską** — Kaftanki i Kalesony, Pończochy i Skarpetki, welniane, bawełniane i fil d'ésose. **Chustki** na szyje jedwabne i pół-jedwabne. **Chustki do nosa** płócienne, batystowe i półbatystowe. **Krawaty, Spinki** do gorsów i mankietów, w najświeższych fasonach. **Wielki wybór Szelek i Podwiązek, Płótna, Cretony i Szyrtyngi, Barchany i Flanele** na miarę i na sztuki. **Bielizna** stołowa, biała i kolorowa. **Ręczniki i Prześciera** dla.

Ceny stałe — możliwie niskie.

Wszelkie zamówienia z prowincyi załatwiają się spieszenie i z całą akuratnością i mogą być wysyłane za przekazem pocztowym lub kolejowym.
Z uszanowaniem **L. GAŁKOWSKI.** 708-5-2

Treść numeru: Gwiazdka. — Odpowiedź na odpowiedź przez Feliksa Wesołowskiego. — Listy z Galicji. XLIII. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Na Gwiazdkę przez E. Jerzynę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozd. handl. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Июля 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)